POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe – dla wszystkich –

17 Kwietnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok IV. Nr. 16*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Klossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

17 Kwietnia 1794 roku.

Sto kilkanaście lat mija od chwili, kiedy trzy państwa sąsiednie, niby kruki drapieżne, rzuciły się na Polskę, by ją pomiędzy sobą jak łup rozszarpać.

Rzeczpospolita polska istnieć przestała. Przestała istnieć w dwa lata po doniosłej próbie odrodzenia kraju, po uchwaleniu konstytucji Trzeciego Maja.

Wszystko, co było lepszego w narodzie, twórcy konstytucji, Kołłątaj, Ignacy i Stanisław Potoccy i inni usuwają się z kraju za granicę, by tam na swobodzie, obmyślać nowe sposoby poprawy rzeczy publicznej.

Na naradach powstaje zamiar wytoczenia najeźdźcom walki orężnej o wolność i niepodległość utraconej niedawno Ojczyzny. A na czele tego pierwszego powstania, stanie mąż wielki Tadeusz Kościuszko. Na drugiej półkuli walczył on o wolność Ameryki i tam nauczył się cenić równość, zrozumiał, że w równych prawach wszystkich obywateli, podstawa dobra kraju i narodu spoczywa.

Te nowe w szlacheckiej Polsce zasady, zastosuje on niebawem.

Nadchodzi pamiętny dzień 17 Kwietnia 1794 roku. Wybucha powstanie w Warszawie. Wkrótce potym z obozu pod Połańcem, wydaje Kościuszko słynny manifest o zniesieniu pańszczyzny i poddaństwa włościan, powołując ich do walki o niepodległość tej Ojczyzny, która od tej chwili matką nie macochą, dla nich się staje.

Wiekopomny ten akt, stawia Polskę odrazu w szeregu najbardziej cywilizowanych państw swego czasu. Tylko w Anglji i od paru lat we Francji przy końcu XVIII w. była pańszczyzna i poddaństwo zniesione. Odtąd i chłop polski ma być wolnym obywatelem swej ziemi.

Rozumie to i tłumnie garnie się pod sztandary ukochanego Naczelnika. Nie dość tłumnie jednak, aby móc zwalczyć potężnych trzech wrogów. Po świetnych Racławicach, następują smutne Maciejowice. Powstanie upada — przemoc zwycięża.

Ale po Kościuszce pozostaje testament, po powstaniu pozostaje nakaz i wskazówka przyszłym pokoleniom, że tylko przez „uobywatelenie, przez siłę ludu, może być osiągnięty cel najdroższy dla każdego Polaka—niepodległość Ojczyzny.

I nakaz ten, jak nić jasna, przewija się przez wszystkie zrywania się narodu do walki o wolność, staje się hasłem powstań następnych, rozlega się głośno i w Listopadzie 1830 r. i w Styczniu 1863 r. Aż wreszcie wchodzi w krew i mózg wszystkich, staje się dogmatem dla całego społeczeństwa: lud jest podstawą narodu, jego prawa i obowiązki dla ojczyzny są równe ze wszystkimi innymi obywatelami.

Dlatego, mimo przegranej, data wybuchu powstania Kościuszkowskiego, jest datą radosną, datą wielką, znaczącą przebudzenie się myśli demokratycznej polskiej.

Kiedy myśl ta zwycięży, kiedy spełni się przekazany przez wielki testament Kościuszki, a w t e d y wstanie wolna z więzów Polska, ożyje pełnym życiem rozerwana przed laty Ojczyzna.

Więc przypomnienie siedemnastego Kwietnia, nie jest powodem do łzawego rozrzewniania się z powodu upadku powstania, lecz zorzą otuchy wielkiej jeszcze przyszłości Narodu polskiego. W bolesnej chwili upadku poczęta, krwią bohaterów naszych walk hodowana myśl demokratyczna polska, rozszerza się, pogłębia i niedaleką jest chwila jej ostatecznego zwycięztwa.

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

Kwiecień przypomina nam wiele ważnych chwil w dziejach Ojczyzny, ale przedewszystkim uderza w tym miesiącu data powstania Kościuszkowskiego.

Powołany na Naczelnika narodu, stanął dn. 23 Marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko w Krakowie. Pamiętnym po wszystkie czasy będzie dzień, w którym na rynku Krakowskim, te podniosłe wyrzekł słowa:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy, na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości narodu i ugruntowania powszechnej wolności, używać jej będę. Tak mi Panie Boże dopomóż.

Zaraz w pierwszym dniu powstania wydał Naczelnik dwie odezwy do obywatelstwa i do wojska; z odezw do obywateli, zaznaczamy kilka charakterystycznych ustępów:

„Po tylokrotnie od Was, Szanowni obywatele, dla ratowania ukochanej Ojczyzny wzywany, stawam na czele podług Waszej woli. Już jest ostatni moment, w którym rozpacz w pośród wstydu i hańby, oręż do rąk naszych wkłada. W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. P i e r w s z y k r o k d o z r z u c e n i a n i e w o l i, j e s t o d w a ż y ć s i ę b y ć w o l n y m; p i e r w s z y k r o k d o z w y c i ę s t w a, p o z n a ć s i ę n a w ł a s n e j s i l e“.

Nie łudził się Kościuszko, co do słabych sił powstania, ale przyuczywszy się w wojnie amerykańskiej stwarzać armię z niczego, niezmordowanym był w pracy i z dniem każdym mnożył szeregi obrońców Ojczyzny.

Dnia 1 Kwietnia, Naczelnik wyszedł z Krakowa, wiodąc za sobą dwa bataljony, z których jeden był pod dowództwem Wodzickiego! Niebawem połączył się z nim dzielny Madaliński i paru innych; garść wojska polskiego wzrosła do liczby 4.000 armat tylko 12.

W dniu 3 Kwietnia gdy się obozem rozłożył we wsi Koniuszy, przybył Jan Śląski na czele 2.000 włościan uzbrojonych w piki, a przedewszystkiem w kosy na sztorc wsadzone! [illegible] wynosiło już zatym 6.000 ludzi; nie była to liczba zbyt pokaźna ale w każdym razie stanowiła już pewną siłę.

Pierwsze spotkanie z wrogiem nastąpiło w pobliżu wsi Racławic.

Naczelnik ze swojimi ustawił się na dość obszernej i dogodnej wyżynie i poczynił na niej urządzenia obronne. Bitwa rozpoczęła się o godzinie 3-ej po południu. Do godziny 6-ej przeciwko wojsku polskiemu ruszały coraz nowe kolumny rosyjskie: natarcie chwilowo słabło, to znów się wzmagało. Wtem Naczelnik nakazał atak. Poszedł w ogień brygadjer Manget z trzema regimentami piechoty. Jednocześnie sam Kościuszko podjechał do stojącej opodal za wzgórkiem gromady włościan Krakusów, świeżo do obozu przybyłych i stanowiących uzbrojoną w kosy milicją krakowską. Podjechawszy zawołał:

— Hej! zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“

Gdy to usłyszą Krakusi, jak nie ruszą pędem szalonym! Wprost na grające armaty rosyjskie lecą, a Naczelnik z nimi konno, zagrzewając słowem i ruchem.

Pies.

Był od lat kilku inżynierem kierującym kopalnią. Przełożeni mieli dla niego zawsze słowa największego uznania z powodu niezmordowanej pracy, nadzwyczajnego rygoru i karności, które wśród jego robotników panowały, gdyż każdy z nich o każdej niemal porze dnia i nocy czuł ciążącą na nim żelazną rękę tyrana.

W zabudowaniu szybowym był codzień prawie przed rozpoczęciem szychty, by osobiście kontrolować, kto się spóźnia. Opieszałych skazywał na karę coraz sroższą, wreszcie wydalał ze służby. Podczas roboty był na inspekcji kopalni, na każdym miejscu choćby najdalej i najgłębiej; zjawiał się jak z pod ziemi, w chwili gdy go się najmniej spodziewano, ażeby sprawdzić: czy wszystko odbywa się ściśle według wydanych przez niego poleceń. Najmniejsze przekroczenie wywoływało atak wściekłego gniewu, poczym znów sypały się kary i wydalenia.

Czasem przy końcu szychty spuszczał się jednym z ustronnych szybów i ukryty w ciemnym chodniku, śledził niepostrzeżony, który z robotników lub dozorców opuszcza robotę, choćby tylko kilka minut przed końcem szychty. Na ustach jego igrał wtedy jakiś uśmiech szatański, gdy widział zdumienie w ten sposób na przestępstwie złapanych, którym nie tylko urywał połowę zarobku, ale i karę wyznaczał.

A niech no który nie trzeźwy przyszedł do roboty, a niech no który pozwolił sobie na blaumontag! — wydalenie czekało go napewno. Na złagodzenie wyroku szkoda było prośb i zachodów.

— Bierz i wynoś się — mówił głosem stanowczym, oddając winnemu książkę służbową.

— Panie! mam żonę i dzieci sześcioro!

— Nie trzeba było mieć!

— Raz jeden zapomniałem się! przebacz! obchodziliśmy chrzciny.

— Możesz je teraz swobodnie obchodzić na wolnej stopie... marsz!

Ale surowość i bezwzględność sama nie była powodem że go tak ogólnie nienawidzono; on był prócz tego niesprawiedliwym. Gdy który z robotników wziąwszy robotę akordował, pracował sumiennie i należała mu się znaczna za to zapłata, starał się krzywdząc go obniżyć akord i zmniejszyć zarobek.

Nazywano go ogólnie — psem!

Ponurego jego oblicza nie rozpogodził nigdy jaśniejszy promień. Usta okolone czarnym krótkim zarostem, zazwyczaj miał zaciśnięte; w chwilach gniewu wykrzywiał je jakimś piekielnym uśmiechem, odsłaniając wtedy rząd dużych białych zębów. Przemawiał głosem szorstkim i opryskliwym. Nie miał przyjaciół, znajomych, nie żył z nikim. Prócz baby starej, odwiecznej, która była podobno jego mamką, a teraz gospodynią i znosiła z anielską cierpliwością wszystkie humory despoty, nikt nie popasał dłużej w obrębie jego domowej zagrody.

Był namiętnym palaczem, cygara z ust nie wypuszczał; mówiono także, że zamykał się i pił na umór, ale o tym nikt napewnie nie wiedział, bo gospodyni milczała, jak grób.

. . . .

W nowo utworzonym poszukiwawczym szybie „Nadzieja“ odbywał się zjazd na „szlongach“ tj. w koszach parcianych, zawieszonych u grubej liny konopnej. Własnie po odbyciu zwykłej inspekcji, kara tym razem z powodu pewnej niesubordynacji była nieco gwałtowniejszą, a wynikiem jej miało być znowu kilka surowych kar i wydaleń, wyjeżdżał inżynier z kopalni „na świat“.

Robotnicy żegnali go górniczym: „Szczęść Boże“, na to odpowiadał im zawsze jakimś nie artykułowym pomrukiem.

Wsiadł do szlonga i kazał dać sygnał.

Lina zaczęła się w wolnym tempie poruszać... patrzy bezmyślnie ku górze. Nagle wstrząsnął się cały, przetarł oczy, które przysłaniał mu dym z kopcącego kaganka, spojrzał i znowu zimny deszcz go przeszedł: lina była do większej połowy przerwaną, całym ciężarem zwisał tylko na kilku skrętach. Nie, to nie było przypadkowe przerwanie liny, to było przecięcie umyślne, równe przecięcie nożem; spostrzegał to najwyraźniej. A więc akt zemsty ze strony tych łotrów — pomyślał. Akt nadzwyczaj dobrze uplanowany, usuwający się znakomicie z pod władzy sądowej, z pod wszelkiej kontroli. Gdy się lina urwie, a on zginie: całym powodem śmierci będą zleżałe włókna konopne i morderców żadna nie spotka kara!

Z bezsilną, straszną wściekłością krwawił zębami wargi i wciskał paznokcie w dłonie!

Szlong poruszał się w tym samym tempie ku górze... Nie, nie, nie ujdzie im to płazem! — on przecież nareszcie z tych skrętów wyjedzie... zle się obliczyły głupie chamy!

Nadzieja wstąpiła w jego serce, przechylił głowę, by zobaczyć, czy daleko jeszcze otwór szybu, i w tej chwili uczuł jakby targnięcie szlongiem — nowe włókno pękło. Dreszcz zimny przeszedł go wskroś... do góry było jeszcze przeszło sto metrów... wszelka nadzieja znikła...! Chciał krzyczeć, by go spuszczono, ale po pierwsze, kto wie, czy by go usłyszeli, z takiej głębiny, a po drugie od spadku dzieliło go także przeszło sto metrów, był w samej połowie szybu.

Zresztą cóż pomogą jego sygnały, jeśli to zmowa, za chwilę pęknie drugie, trzecie włókno liny i... widział siebie leżącego tam na dnie szybu z rostrzaskaną czaszką, otoczonego tryumfującymi robotnikami, że się przecież raz tego psa pozbyli. Wiedział, że go nazywają psem — dlaczego on właściwie był takim? Wychowany w domu podrzutków, czuł na sobie piętno społeczne i za wzgardę, której otoczenie często nie ukrywało przed nim, odpłacał ludziom nienawiścią. Nie znał co to pieszczoty matki i tkliwość ojca, nie znał nigdy miłości, życie nauczyło go nienawidzieć.

A jednak coś tam było na dnie tego kamiennego serca, jakaś iskra tląca się słabo, jakieś pragnienie kochania, radości, szczęścia, tak, jak drudzy, jak inni ludzie! — ale ją nawet przytłumiał i gasił, gdy żywiej płonąć za-

Lecą kosynierzy, nawołując się wzajem: „Dalej“ „dalej“! Dopadli baterji nieprzyjacielskich. Pierwszy skoczył nieustraszenie Bartosz, gospodarz ze wsi Rzędowice: przykrył czapką zapał armaty i zaraz siadł na niej, jak na koniu. Kosynierzy w dniu tym zdobyli 12 armat rosyjskich, a trupami wroga wypełnili rów szeroki i długi, ciągnący się w podłuż lasu.

O bitwie racławickiej Naczelnik pisał w raporcie do narodu: „Święte hasło narodu i wolności, wzruszyło duszę i dzielność żołnierza... Poszliśmy z frontu z milicją, dniem pierwej do obozu przybyłą i nie daliśmy więcej czasu baterjom nieprzyjaciela, jak tylko dwa wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę jego, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń rzucał nieprzyjaciel“.

Na chwalebnym Racławickim polu, po wroga doszczętnym rozproszeniu, kiedy mrok zapadł, i młode wojsko zwycięzkie zebrało się koło wodza, zabrzmiały okrzyki: „Wiwat naród! Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko!“

Naczelnik nazwał milicję regimentem Grenadjerów Krakowskich, Bartosza mianował chorążym, przydając mu drugie nazwisko: Głowacki. Następnie zdjął z siebie mundur i dla uczczenia Krakusów przywdział chłopską sukmanę. Od tej chwili była mu ta sukmana zwykłym i ulubionym odzieniem.

Po zwycięstwie racławickim, nastała przerwa w działaniach bojowych. Rosjanie zażądali posiłków, które też niebawem ruszyły w pomoc. Zanim nadeszły, był czas do skrzepienia niewielkich sił polskich i rozszerzenia naokół powstania. Uczynił to Naczelnik, pracując nad tym sam, bezpośrednio, a także przez odpowiednich wysłańców

W nocy z 17 na 18 Kwietnia, wybuchło powstanie w Warszawie. Stało się to przed odebraniem odpowiednich rozkazów od Kościuszki, poprostu na dźwięk jego imienia i wiadomość o zwycięstwie racławickim.

Wojska rosyjskiego było w Warszawie 8.000 pod dowództwem Igelströma. Prócz tego tuż za miastem obozował przyjazny Rosjanom oddział pruski, wynoszący 1.000 żołnierzy. Miejska załoga polska dochodziła do 3.000, ale pozostała w zależności od przewodzących w kraju i stolicy Rosjan. Należało tedy i w tej załodze podnieść niepodległego ducha i całą ludność miejską powołać do pomocy.

Szewc, Jan Kiliński, posiadający u tej ludności mir wielki, żywo i owocnie prowadził przygotowania. Pomimo strzeżonej tajemnicy, Igelström dowiedział się o wszystkim przez licznych szpiegów. Oczywiście zamierzał przeszkodzić. Powstańcy, uwiadomieni o jego zamiarach, przyśpieszyli swe dzieło. Wyznaczono na rozpoczęcie noc po dniu 17 Kwietnia, a było to właśnie w wielkim tygodniu...

W pośród nocy, na dane hasło, wystąpiły pod bronią pułki polskie, a cała ludność dorosła wybiegła na ulicę. Śpieszono do arsenału, chwytano broń — i do boju! Przerażenie Rosjan było niezmierne. W jednej chwili rozbrojono ich posterunki pomniejsze, a gdy wyległa piechota rosyjska w znacznej liczbie na Krakowskie Przedmieście, nastąpił bój prawidłowy. Wojskiem polskim dowodził dzielny pułkownik Hauman. Naprzeciw kościoła Św. Krzyża starły się szeregi: rychło Rosjanie poszli w rozsypkę. Ludność miejska gromiła nieprzyjaciela na wszystkich ulicach, strzelała z dachów i okien kamienic. Igelström przerażony zamknął się w pałacu poselstwa rosyjskiego, przy ulicy Miodowej.

Nadszedł ranek 18 Kwietnia. Powstańcy powołali na wodza Stanisława Mokronowskiego; ten rozkazał przypuścić szturm do pałacu, ostatniego punktu, obsadzonego przez Rosjan. Igelstrom uciekł haniebnie tyłami domów, pozostawiając kasę i najważniejsze papiery, a oficerowie i żołnierze poddali się Polakom. Dnia tego wieczorem, nie było już Rosjan w Warszawie za wyjątkiem jeńców.

W przeciągu tej jednej, niezwykłej doby, oswobodzoną została stolica Polski, będąca sercem kraju i świadectwem jego chwały.

W kilka dni po Warszawie, powstało Wilno. Uczynił tam początek pułkownik Jakób Jasiński. W nocy z dnia 22 na 23 Kwietnia powstańcy opanowali miasto i nietylko pobili Rosjan, lecz naczelnego ich generała wzięli do niewoli.

Gdy się to działo w środkowych i północnych częściach Rzeczypospolitej, Naczelnik, powiększając i sprawując swe wojsko, przebywał na południu; obozował kolejno w kilku miejscowościach w województwie Krakowskim, następnie przeciągnął w Sandomierskie. Tam też pod Połańcem w dniu 7 Maja, Naczelnik wydał z obozu rozporządzenie, dotyczące spraw bardzo ważnych, a które mu osobiście najmocniej i najdotkliwiej leżały na sercu.

Rozporządzenie to nosiło nazwę: „Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwa własności i sprawiedliwość“. Z uniwersału Kościuszki widnieje cała jego troskliwość o dolę umiłowanego przezeń ludu wiejskiego. Polska powstająca uczyniła tymczasowo wszystko, co mogła. Siły zbrojne Kościuszki, wzrastając ciągle, dosięgły liczby 17.500 ludzi. Był to jednak przeważnie żołnierz świeży, rekrut nieoswojony z wojną, niewprawny. Główną zaletę i moc tych żołnierzy stanowił zapał, a zapału tego uczył Naczelnik. To też w całym powstaniu, które ciągnęło się jeszcze kilka miesięcy, podziwiać można było zapał naszego żołnierza.

Wobec sił trzech sprzymierzonych wrogów, które wynosiły 100.000 ludzi, zwycięstwo było niemożliwe, to też dnia 10 Października nastąpiła straszna porażka pod Maciejowicami. W bitwie tej ranni zostali Kościuszko, Sierakowski i wielu innych.

To był koniec powstania.

Chociaż na wieść o strasznej klęsce maciejowickiej Najwyższa Rada narodowa nie utraciła nadziei i następcą Kościuszki mianowała Tomasza Wawrzeckiego, który się wsławił w działalności powstańczej na Żmudzi, przecież było to już zapózno.

Wojska nieprzyjacielskie otaczały Warszawę. Rada Najwyższa postanowiła bronić się do ostatka. Dnia 4-go Listopada Suworow przypuścił szturm do Pragi. 8.000 obrońców padło z bronią w ręku, między innymi twórca powstania w Wilnie, generał Jasiński. Wawrzecki z resztą wojska cofnął się do Warszawy i spalił most na Wiśle.

Na Pradze Suworow pozwolił wojsku swojemu „pohulać:“ zginęło do 25.000 ludzi! 9-go Listopada Warszawa, odcięta od wszelkich sposobów obrony, musiała się poddać. Polska, jako państwo, istnieć przestała. Na życzenie mocarstw zaborczych, król Stanisław August złożył koronę. A Kościuszko, po kilkoletnim więzieniu w Petersburgu, dokonał życia zdala od Ojczyzny, w Solurze w Szwajcarji wśród obcych, którzy ostatnie jego lata opromieniali szacunkiem i uznaniem głębokim, jaką wszędzie postać ukochanego przez żołnierzy Naczelnika i bohatera narodowego budziła.



Ś. P. JAN LUDWIK POPŁAWSKI.

Dnia 12 Marca 1908 roku zmarł w Warszawie jeden z najwybitniejszych działaczy politycznych Jan Ludwik Popławski, b. redaktor „Głosu“ „Przeglądu Wszechpolskiego,“ „Polaka,“ Wieku XX. „Słowa Polskiego“ i „Gazety Polskiej“.

Gwiazdą przewodnią przez cały ciąg życia jego, była praca dla idei narodowej, której oddawał się z całym zaparciem się siebie i poświęceniem, nie zrażając się żadnymi przeszkodami, szedł wytrwale ku upatrzonemu celowi, mając tylko dobro publiczne na względzie.

Stronnictwo demokratyczo-narodowe traci w nim swego twórcę i jednego z przewodników.

Społeczeństwo nasze ze śmiercią Popławskiego poniosło stratę niepowetowaną, gdyż należał on do tych nielicznych bojowników zaprawdę, którzy walcząc nie dla rozgłosu i sławy, giną na stanowisku.

W przyszłym numerze podamy czytelnikom życiorys jego.

Z całej Polski.

WARSZAWA. Kurator okręgu naukowego warszawskiego obostrzył przepisy, tyczące się nauczycieli szkół prywatnych. Gdy dotąd wystarczało zawiadomienie dyrekcji naukowej po przyjęciu nauczyciela, to obecnie nauczyciel przed zbadaniem jego prawomyślności i udzieleniu zezwolenia, nie może być wpuszczony do szkoły. Jednocześnie zarządzono, aby uczniowie szkół prywatnych nie nosili na czapkach żadnych znaków metalowych, oraz żeby guziki przy mundurach były rogowe, a nie metalowe.

—General-gubernator skazał panią Sabinę Żarską na 50 rubli, względnie 2 tygodnie aresztu, za nauczanie dzieci bez pozwolenia władz. Równocześnie pozbawiono ją prawa nauczania dzieci, a szkołę przez nią utrzymywaną, zamknięto. Gen.-gubernator zawiesił wydawnictwo „Myśl polityczna“.

FAŁSZERZE MONET. W ciągu dni ostatnich w Warszawie wykryto aż dwie niekoncesjonawane „mennice“. W jednej z nich wyrabiano monety „srebrne“ i przy rewizji znaleziono 8 maszyn i za 2.700 rb. falsyfikatów, drugą prowadzili ludzie mniej praktyczni, fabrykowali bowiem 5-cio kopiejkówki z cyny, pokrywane następnie miedzią metodą galwaniczną. Tak skomplikowana fabrykacja, dawała małe zyski; to też dwaj właściciele fabryki, pomimo dość długiego uprawiania swego procederu, mieli zaledwie po kilkadziesiąt kopiejek majątku.

ŁODŹ Przy ul. Ogrodowej, rzucono obok mieszkania właściciela fabryki, Izbieckiego bombę, skutkiem wybuchu odniosły rany dwie osoby; także sąsiedni lokal jest spustoszony. Była o zemsta maksymalistów, którzy nie otrzymali żądanych swego czasu 509 rubli.

KRYZYS EKONOMICZNY W ŁODZI. W fabryce Tow. akc. „I. K. Poznański“ w Łodzi, wywieszono ogłoszenie, że tkalnia, w której pracuje 511 robotników, będzie czynną tylko 5 dni w tygodniu. -- Zamknięto również fabrykę Barucha w Pabjanicach, w której pracuje 350 robotników.

Wogóle przesilenie ekonomiczne w Łodzi, trwa w całej pełni. Z liczby ogólnej 33 fabryk zamkniętych, w ciągu ostatnich 4 miesięcy otwarto z powrotem zaledwo 13 fabryk. Czas roboczy zredukowano w 32 fabrykach do 5, a nawet 4 dni w tygodniu. Równocześnie obniżono znacznie płace zarobkowe, w kilkunastu zaś fabrykach wydalono część robotników.

Ogółem przez okres przesilenia ekonomicznego straciło dotychczas pracę w Łodzi przeszło 6.000 robotników.

Kryzys dotknął przeważnie tak zwane tkalnie zarobkowe oraz fabryki pluszu i kamgarnu. Mniej ucierpiały fabryki wstążek jedwabnych, których jest 5 w Łodzi.

OPIEKA NAD PRUSAKAMI. Donoszą z Sosnowca, że celem wzmocnienia ochrony nad niemieckimi mieszkańcami, sprowadzono tam 5 kompanij wojska. Wielkie niezadowolenie wywołało to, że koszty wojskowe nałożono na obywateli.

PRZECIWKO PRZEMYTNIKOM. Górnicy i wogóle robotnicy w Zagłębiu Dąbrowskim nietylko przestali czynić zakupów za kordonem pruskim, lecz prześladują sami przemytników, którzy dostarczali dotąd w dużej ilości towarów pruskich. Władza komorowa i pograniczna otrzymuje wciąż informacje o osobach trudniących się przemytnictwem wyrobów pruskich. Wielu przemytników porzuciło wobec tego zabronione rzemiosło.

STRACH NIEMCÓW. W Katowicach odbyło się zebranie Niemców z Królestwa Polskiego którzy po przyjęciu w izbach sejmowych ustawy o wywłaszczeniu otrzymują rzekomo listy z pogróżkami ze strony narodowców polskich.

Zatrwożeni Niemcy udali się pod opiekę rządu pruskiego, który przez usta sekretarza Stanu pana Schoena zapewnił ich, że niemieckie rządowe reprezentacje w Petersburgu w Warszawie otrzymają odpowiednie wskazówki. Pisma tamtejsze donoszą, że większa część tych autorów owych listów została w Sosnowicach przyaresztowaną.

Strach ma wielkie oczy.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Dokonano w redakcji jednego z radykalno-socjalistycznych dzienników rewizji, podczas której skonfiskowano całą moc zakazanych broszur, tudzież broń i amunicję. Nakładcę pisma i 8 redaktorów aresztowano, lokal zaś redakcyjny opieczętowano.

— Pogłoski o możliwości wojny z Turcją nie ustają w pismach rosyjskich; obecnie znowu „Ruś“ donosi, że do Petersburga przyjechał z Sofji b. minister bułgarski Gennadjew. Według „Rusi“ udał się on do Petersburga z ważną sprawą, aby za pomocą prasy rosyjskiej podziałać na opinję, by wciągnąć Rosję w wojnę z Turcją. P. Gennadjew ma nadzieję wpłynąć na ważniejszych dostojników państwowych w tym kierunku, by Rosja wypowiedziała wojnę Turcji.

Wyrok na Stessla. Car podpisał przedłożoną mu przez ministra wojny petycję trybunału wojennego i zmienił karę śmierci, wydaną na gen. Stessla z powodu kapitulacji Portu Artura na 10 letnie więzienie w twierdzy z oddaleniem ze służby i utratą rangi.

Rozruchy chłopskie. W woroneskiej gubernji wybuchły poważne rozruchy na tle agrarnym; Przyszło do starć między chłopami i wojskiem. Podczas jednego z tych starć zabito ośmiu włościan i wielu raniono.

Wydalenie studentów żydowskich. Gen. gubernator kijowski rozkazał wydalić z Kijowa w przeciągu 24 godzin wszystkich studentów żydowskich, w liczbie około 200, którzy zostali relegowani z uniwersytetu kijowskiego. Rów-

---

czynała, a wtedy zamykał się i pił na umor.

Znowu czuł szarpnięcie liną: następne włókno pękło... zostały tylko jeszcze trzy, może cztery. Szala poruszała się coraz wolniej, robiono to najwidoczniej umyślnie, oczekując lada chwila przerwania. Spojrzał w górę, w otworze szybu zobaczył blask słońca i nagle zakipiała w nim, zawrzała w całym tym organizmie skazanym na zagładę -- żądza życia... był to protest instynktu samozachowawczego,

Nie, on nie umrze, nie zginie tak marnie. Bóg go ocali.

— Boże, zmiłuj się nademną! — zaczął się modlić z dreszczem przedśmiertnej trwogi.

— „Ojcze mój, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź“ — przerwał pacierz, który już wyszedł mu z pamięci i drżącymi usty powtarzał:

„ Boże zlituj się, zlituj się nademną!“

Szlong poruszał się w tym samym tempie, a jemu zdawało się, że idzie coraz powolniej. Powtarzał ciągle oderwane słowa modlitwy...

— „Boże zmiłuj się nademną, a ja ci przyrzekam poprawę, przyrzekam... klnę się na wszystkie świętości, że stanę się innym. Śladem Chrystusa iść będę.. miłość siać będę wśród ludzi... stanę się dobrym dzieckiem Twojim, jak nikt na świecie... Przebacz mi Ojcze! przebacz grzesznikowi, który Ci dziś poprawę przyrzeka... ja wszystkie krzywdy nagrodzę. Ciapaka, Stawarka i innych, przyjmę ponownie do służby i Dąbrowskiego także, i tej biednej żonie jego, co zawsze z sześciorgiem głodnych dzieci staje mi wśród drogi — nagrodzę cierpienie z własnych funduszów, po co mi składać pieniądze — rozdam je biednym.

Szeptanym wyrazom, które powtarzał na przemian ze słowami modlitwy, towarzyszył szmer kropel, spływających po cembrzynie szybu... Wilgotna czeluść wyglądała już jak ściany grobu.

Przedostatni skręt liny pękł, szlong wisiał już tylko na jednym włóknie, zbliżał się moment stanowczy. Czuł, że lada chwila runie w głębinę. Zaczął tracić przytomność, przestał myśleć i wpatrzony w ostatni skręt liny, który zdawał się wydłużać, powtarzał bezwiednie:

— Boże, Boże, Boże.

Okno szybu było już ponad nim.

W tem: co to? już, już koniec?...

Uczuł nagle mocne dźwignięcie szlongiem i równymi nogami stanął na zamkniętych drzwiach szybu! W koło niego stali w zabudowaniu robotnicy — niemi z trwogi — trupio-bladzi...

Zwolna odzyskiwał przytomność... rozejrzał się, wyprostował, stanął na pewnych nogach, w całym majestacie swej siły i władzy, i z pianą wściekłości przez zaciśnięte zęby wyrzucił:

— Ha! łotry, ja was nauczę!!

„Praca.“

Pocztylion.

Gawęda gminna.

Tu piją i gwarzą, ty jeden w tej wrzawie
Wyglądasz jak jeniec w niewoli; —
Weź czarkę, weź lulkę, siądź tutaj na ławie,
I powiedz co ciebie tak boli ?
Ni dzwonek, ni trąbka, ni krasne dziewczęta
Nie mogą rozerwać twej nudy;
Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta,
Ażebyś był wesół jak w przódy.
—„O! bo też mi gorzko, bo smutno mi wszędzie,
Posłuchaj co mi się zdarzyło:
Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszczem był młody
Lecz dusza dość miała swej mocy;
Nie znało się wprawdzie wygody, swobody,
Nie było ni święta, ni nocy.
Od ranka do zmroku, od zmroku do ranka
Woziłem pakiety i pany; —
Dostałem złotówkę, — o! wtedy hulanka,
Wesoły, i syt, i pijany!
Zwoziłem dziewczęta, skarbiłem przyjaciół,
Z pisarzem jak z równym i kwita;
I konie mię znały — jak gwizdnął jak zaciął,
Rwą moje siwaki z kopyta.
Wesoło wieść pocztę! zatrąbię na moście:
Tu kogoś się spędzi, tam spotka,
Tu wiozę panicza, tu młode jejmoście,
O! wtedy pewniutka dwuzłotka!
Lecz serce me jednej oddałem dziewczynie,—
Mieszkała w wioseczce o milę
Bywało, wracając, nigdy się nie minie,
Choć krótką przepędzę z nią chwilę.
Raz woła mię pisarz w północnej coś porze,
Natychmiast się budzę, przychodzę, —
A była to zima, mróz tęgi na dworze,
Zawieja, sumioty na drodze.
—„Powieziesz sztafetę!“—Oj, licho przywiodło!
Tak sobie odchodząc mruczałem.
Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,
I w moment puściłem się cwałem.
A tutaj wiatr świszcze, śnieg kręci i ciemno,
A przytym okrutne bezdroże.
Dwa słupy wiorstowe mignęły przedemną,
Podjeżdżam pod trzeci — o Boże!
Wśród wichru poświstów, głos z płaczem zmieszany
W bok drogi gdzieś woła pomocy;
Myśl pierwsza: Pomogę! ktoś pewnie zbłąkany
Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.
Zwróciłem już konia—wtem jakby mi zda się
Ktoś szepnął: „A tobież co po tym?
„Ej lepiej godzinkę zyskawszy na czasie,
„Odwiedzić swą dziewkę z powrotem.“
Strach serce ogarnął, zaledwiem mógł dyszeć,
Pot zamarzł kroplami nad czołem.
Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie słyszeć,
I dalej siwego zaciąłem.
Wracałem o świcie — trzy wiorsty od domu.
Strach znowu ogarnął mię skryty:
Duch zamarł, a serce, szepcąc po kryjomu.
Stukało jak dzwonek rozbity.
Przy słupie koń parsknął—zjerzyła się grzywa—
Na drodze, pod płachtą powiewną,
Pod warstwą zamieci—kobieta nie żywa,
Skostniała, bezwładna jak drewno.
Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie
I trupa wywlokłem na drogę;
Otarłem śnieg z lica...—To była... Ach! bracie,
Daj czarkę, dokończyć nie mogę.“

Władysław Syrokomla.

nież kazał wydalić natychmiast wszystkich żydów, nie mających prawa pobytu w Kijowie, bez względu na to, że podali prośbę do władzy wyższej o pozostawienie ich nadal w mieście.

NIEMCY.

W kołach parlamentarnych obiega pogłoska że część przewódców partji wolnomyślnej w parlamencie rzeszy niemieckiej, postanowiła zgodzić się na propozycję rządu w sprawie projektowanej ustawy o zgromadzeniach. Mianowicie zgoda nastąpi, jeżeli rząd pozwoli jeszcze przez 20 lat w tych prowincjach granicznych, gdzie mieszka większość ludności nie niemieckiej na używanie na zgromadzeniach publicznych języków nie niemieckich.

ANGLJA.

Londyn Otwarcie wystawy francusko-angielskiej, na które prezydent Falliéres przybędzie do Londynu, nastąpi z końcem pierwszego lub z początkiem drugiego tygodnia miesiąca maja; otwarcia dokona król. Wizyta prezydenta będzie oficjalna i potrwa kilka dni. Miasto Londyn wyda na jego cześć bankiet w Gwildhall i wręczy mu adres powitalny.

TURCJA.

Zatrzymane statki. Donoszą z Konstantynopola, że statek wojenny rosyjski zatrzymał dwa statki, które płynęły pod flagą turecką do portu Trebizondy i wiozły materjał wojenny, przeznaczony do twierdzy tureckiej Erzerum. Zatrzymanie nastąpiło podobno dlatego, że statki znajdowały się na strefie wód rosyjskich.

HISZPANJA.

Król Alfons wyjechał do Barcelony, gdzie mu urządzono uroczyste przyjęcie.

Równocześnie z królem Alfonsem przybyli jako goście austro-węgierski ambasador Welsersheimb, kontradmirał Siegler i 9 oficerów austro-węgierskiej eskadry. Na ich cześć odbył się w pałacu królewskim obiad. Przed obiadem król wręczył im ordery za zasługi około żeglugi.

— Z telegramów nadeszłych wynika, że w Barcelonie nastąpiły dwie eksplozje: jedna która wedle oficjalnych informacji była eksplozją rury parowej kranu portowego, druga w rurze odpływowej rynny dachowej, przyczym, jak niektórzy sądzą, chodziło o eksplozję zwykłej rakiety. W kołach oficjalnych w Barcelonie nie przywiązują do drugiej eksplozji żadnego znaczenia i sądzą, że chodzi o przypomnie kampanji, prowadzonej przeciw władzom.

Wyrok śmierci na króla Alfonsa. Poseł hiszpański zawiadomił swój rząd, iż w ostatnich dniach w Genewie odbyło się zgromadzenie anarchistów, na którym postanowiono zamordować króla Alfonsa. Po tym zgromadzeniu kilku znanych anarchistów znikło z Genewy. Przypuszczają, iż udali się do Barcelony. Policja obsadziła wszystkie dworce i dokonała wielu aresztowań. Aresztowani będą zatrzymani w więzieniu przez czas pobytu króla w Barcelonie.

SZWAJCARJA.

Wydawanie przestępców przez Szwajcarję. Traktat szwajcarsko-rosyjski z r. 1873 o wzajemnym wydawaniu przestępców został rozszerzony w ten sposób, iż oba państwa zobowiązują się wydawać sobie osoby, stojące pod zarzutem nadużycia materjałów wybuchowych. Wydawaniu nie podlegają jedynie właśni poddani każdego z państw.

PERSJA.

Donoszą z Teheranu że w miejscowości Sziras wybuchły ponowne niepokoje. Zamordowano kilku wyższych urzędników. — Jedno ze stronnictw skrajnych maszeruje na Teheran.

Donoszą dalej, że stronnictwo reakcyjne napiera na szacha, aby wystąpił energicznie przeciwko parlamentowi.

Gabinet zachowuje bierne stanowisko.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Dzienniki donoszą, że nowy ambasador japoński w Waszyngtonie, Takahira, na bankiecie kolonji japońskiej w Nowym Jorku wygłosił mowę, w której rzekł, że przyjaźń między Ameryką a Japonją jest tak serdeczna, że może być uważana za przymierze niepisane. Prawdopodobnie wszystkie kwestje, istniejące między oboma krajami, o ile mają jakiekolwiek znaczenie, będą załatwione wkrótce.

Korespondencja.

LUCENA, 10 KWIETNIA 1908.

Mieliśmy w tym tygodniu rzadką sposobność witać u siebie miłego gościa z kraju Pana Delegata Ludwika Włodka. Niestety zjawił się u nas w sobotę niespodziewanie tak iż nie mogliśmy go przyjąć należycie. Jednak w niedzielę raczył Pan Delegat zaszczycić swą obecnością nasze Towarzystwo „Tadeusz Kościuszko“ które miało w tym dniu posiedzenie. Na prędce udekorowano trochę salę i po załatwieniu spraw towarzyskich, wygłosił p. Włodek, którego Towarzystwo reklamowało swym członkiem honorowym, piękną i dłuższą mowę oznajmując cel swej podróży udzielając nam cennych rad w sprawie szkół i towarzystw i przynosząc nam pozdrowienia miłe od braci z kraju, za co wszystko składamy Panu Delegatowi słowa serdecznej podzięki.

Paweł Tymoteusz Wielewski.
Sekr. Tow. „Tad. Kościuszko.“

Wszystkim naszym prenumeratorom i przyjaciołom zasyłamy życzenia
Wesołych świąt.

KRONIKA:

POŻYCZKA. Rząd brazylijski zaciągnął pożyczkę w Londynie, w sumie 3 miljonów funtów szterlingów, na termin 6 miesięczny, z opłatą 5 proc. **od** sta.

KONGRES. Obrady Kongresu, jak donoszą rządowe pisma, zostały przedłużone do 30 Kwietnia.

IMMIGRACJA JAPOŃSKA. Jak donosi „Jornal do Comercio“, w przyszłym miesiącu ma przybyć do Santos pierwsza partja immigrantów japońskich, którzy mają się osiedlić w stanie São Paulo, na skutek umowy zawartej między rządem owego stanu, a towarzystwem Emigracyjnym Japońskim.

PIENIĄDZE. W dopełnienie uprzednich wiadomości, podajemy, że oprócz pieniędzy wymienionych w No. 15-tym „Polaka,“ również został przedłużony termin wycofania do 30 Czerwca b. r. i następujących:

200$000 10 estampy, 5$000 8 i 10 estampy, 10$000 8 i 9 estampy, 20$000, 50$, 100$, 2000$ i 500$ robione w Anglji.

IMMIGRANCI. Dn. 14 b m. specjalnym pociągiem z Paranagua przybyło 330 immigrantów, przeważnie Rusinów, Żydów i nieznaczna część Polaków.

Immigranci ci sprowadzeni zostali przez kompanję kolejową Rio Grande-São Paulo, jako robotnicy, przeznaczeni na wspomnianą linję drogi żelaznej. Podróż odbyli na koszt kompanji kolejowej, przybywając z Tryestu okrętem austryjackim „Sophia Hauenberg“ wprost do Paranagua.

Jednocześnie tym samym okrętem przybyło kilka rodzin inteligentnych Polaków z pod zaboru rosyjskiego.

Życzymy powodzenia Rodakom, na ziemi parańskiej.

SZARAŃCZA. Kongres stanowy uchwalił specjalny kredyt na sumę 11.454$ dla zapłacenia rachunków za naftę, używaną do niszczenia szarańczy z rozporządzenia T-wa Rolniczego Parańskiego (Sociedade de Agricultura do Parana.

MATERJAŁ WOJENNY. Minister wojny, marszałek Hermes da Fonseca, zawarł umowę z fabryką Kruppa w Niemczech, na dostawę materjałów dla robienia ładunków, czyli patronów. Umowa ta została zatwierdzona przez rząd związkowy.

WYPADEK. W zatoce Santos okręt handlowy „Voltaire“, zderzył się z okrętem wojennym brazylijskim krzyżowcem „Republica“ w następstwie krzyżowiec został lekko uszkodzony. Skutkiem czego kompanja, własnością której jest okręt „Voltaire“, zmuszoną jest zapłacić odszkodowanie.

LINJA OKRĘTOWA. Kompanja „Lloyd Brasileiro“ ogłasza nowy rozkład kursujących okrętów, który przedstawia się następująco:

Linja Rio Grande—odjazd w każdy czwartek.

Linja Santa Catharina — odjazd w pierwszą i trzecią sobotę każdego miesiąca.

Linja Rio da Prata — odjazd w drugą i czwartą sobotę każdego miesiąca.

Wszystkie te okręty w Paranagua zatrzymują się i w przeciągu czterech godzin, stoją w porcie.

P. LUDWIK WŁODEK powrócił z wycieczki swej na Lucenę do Kurytyby.

Zwiedzona kolonja, zdaniem p. delegata, położona jest w miejscowości jednej z najpiękniejszych w Paranie i pod względem ekonomicznym robi wrażenie dobre.

W tym roku Lucena nawiedzoną była przez szarańczę, która poczyniła olbrzymie szkody, szczególnie na linjach św. Piotra i św. Jana; zasiewy zniszczone zostały prawie doszczętnie,—tak że obecnie zagraża tam głód.—Niektóre jednostki noszą się z zamiarem zorganizowania komitetu głodowego.

W ubiegłą niedzielę p. Włodek odwiedził kolonję Muricy.

NA LOTERJĘ FANTOWĄ T-wa Szk. Ludowej na Kampinie, nadesłały fanty następujące osoby: p. Genowefa Hauer. p. Zofja Radwańska, p. Janina Klarner, p. Natalja Karman, p. Szajcer, p. Aniela Wnorowska, p. Antoni Wnorowski p. Anna Ulicka, p. Marja Kluk, p. Jerzy Warchałowski, p. Janina Warchałowska, Juljan Malinowski.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

URUGWAJ.

Dzienniki donoszą, jakoby rząd republiki urugwajskiej w południowej Ameryce miał zakupić we Włoszech dla swej floty okręt wojenny tak zwany krzyżowiec.

CHINY.

W prowincji Peczili, z powodu wylewu dwóch rzek, olbrzymia część kraju została zatapioną. Zginęło około 2 tysiące

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Wojciechowi Kubiakowi. — Markami pocztowymi 800 rs. otrzymaliśmy. Za życzenie i serdeczne słowa uprzejmie dziękujemy. Dwa kalendarze ścienne wysyłamy. — „Polaka“ wysyłamy tylko jeden egzemplarz.

P. Walentemu Bratkowskiemu. — Elementarze i gramatyki kosztują wraz z przesyłką 6$500. „Polaka“ wysyłamy pod adresem T-wa Rolniczego.

P. *Błażejowi Preisnerowi.* — Korespondencję pańską otrzymaliśmy i umieścimy takową w przyszłym numerze, przy niniejszym zasyłamy serdeczne podziękowanie za takową jak również za życzliwe słowa i dowody uznania dla „Polaka.“

Janowi Zwierzykowskiemu. Obraz z wojny rosyjsko-japońskiej, biblję, Kalendarz Marjański i kalendarze ścienne, wysłaliśmy paczkami poleconymi, dnia 9 Kwietnia, pod numerem 3.301 i 3.300; prosimy reklamować na poczcie.

P Józefowi Oczkowskiemu. — Żądane książki wysłaliśmy przeszło dwa miesiące temu, bo 8 Lutego polecone, numery paczek są 1429—1430 — 1428. Prosimy reklamować na poczcie, o paczki pod tymi numerami; myśmy to ze swej strony uczynili.— Żądane książki w liście z 29 Marca wysyłamy.

Wł. Gajdzińskiemu. — Pieniądze otrzymaliśmy, żądaną przez Pana chemję i fizykę wypisaliśmy i mamy wiadomość, że już wysłane zostały z Krakowa pod pańskim adresem.

Kurs pieniędzy.

z dnia 3 Kwietnia

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

W lokalu T-wa im Tadeusza Kościuszki, dn. 16 Kwietnia, o godz. 6 wiecz., odbędzie się odczyt p. Ludwika Włodka o podróży jego po Paranie.

Uprasza się Rodaków o liczne przybycie.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Stosownie do uchwały, zapadłej na posiedzeniu delegatów, towarzystw polskich w Kurytybie dn. 16 Marca b. r. zwołujemy na dzień 3-go Maja 1908 roku.

PIERWSZY SEJM POLSKI W BRAZYLJI

na który zaprasza delegatów wszystkich towarzystw polskich w Brazylji, wszystkich Związkowych Rodaków, i którzyby do związku zapisać się chcieli.

PROGRAM:

O godz. pół do 10-ej zebranie towarzystw ze sztandarami w gmachu Kościuszki.

O godz 10-ej rano nabożeństwo w kościele Rosario.

Po nabożeństwie pochód z kościoła do lokalu T-wa im. Tadeusza Kościuszki, gdzie odbędzie się uroczysty obchód rocznicy 3-go Maja, a następnie posiedzenie delegatów.

Porządek dzienny: 1] Zatwierdzenie ustawy Związku.

2] Wybór prezesa Związku i członków Zarządu.

3] Wolne wnioski.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

Uprzejmie upraszamy rodziców dzieci uczęszczających do szkoły naszego T-wa o przysyłanie dzieci do szkoły regularnie mając własne dobro na celu, gdyż tylko przez regularne uczęszczanie do szkoły dzieci mogą odnieść korzyści z wykładanych nauk.

Dn. 16 Kwietnia z powodu świąt lekcje w w szkole zostają przerwane a zaczynają się dn. 23 Kwietnia we środę.

Zarząd.

WYDAWNICTWO UDZIAŁOWE „KOLONISTA“ w Ijuhy, Rio Grande do Sul — Brazil.

1 P. Adam T. Zgraja organizuje spółkę wydawniczą p. n. „Kolonista“, której celem wydawanie kalendarza polskiego, oraz „Bibljoteki Kolonisty“, t. j. szereg książeczek popularno-naukowych, powiastek, nowel, pogadanek, poradników poezji i t. p.

Każda książeczka o 64 stronicach drobnego druku kosztowała będzie oddzielnie 200 rs,— w prenumeracie zaś 10 książeczek tylko 1$500.

2. Siedzibą wydawnictwa kolonja Ijuhy.

3. Udział wynosi 10$; udziałów ma być 200, które każdy nabyć może. — Wszystkie udziały będą perjodycznie wylosowane i do woli zwrócone w przeciągu lat pięciu. Po upływie tego czasu wszystkie udziały wraz z dywidendą roczną zwrócone będą przez organizatora.

4. Wydawnictwem zawiaduje organizator każdego roku wybranych przez spólników trzech członków—jako komisja rewizyjna.

5. Redaguje utworzony przez organizatora „Komitet redakcyjny“

N. B. Polemika osobista nie może mieć miejsca.

Ijuhy 25 XI 907.

Za wydawnictwo „Kolonisty“

Adam T. Zgraja

Ktoby wiedział gdzie w danej chwili przebywa WŁADYSŁAW SKIERNIEWSKI proszony jest o nadesłanie adresu tegoż do redakcji.

WKRÓTCE WYCHODZIĆ ZACZNIE W PARYŻU

Bibljoteka Parańska

WYDAWNICTWO UDZIAŁOWE.

BIBLJOTEKA PARAŃSKA będzie szeregiem książek wychodzących w regularnych odstępach czasu.

BIRLJOTEKA PARAŃSKĄ będzie zawierała:

1 Rozrywki i pogadanki polityczne i społeczne.
2. Prace popularno-naukowe.
3. Powieści, opowiadania i podróże.
4. Zbiory wierszy i pieśni.
5. Czytanki dla dzieci.
6. Książki rolniczo.
7. Poradniki dla samouków.
8. Poradniki wiadomości użytecznych.
9. Poradniki lekarskie.

W Bibliotece Parańskiej zagadnienia religijne zupełnie nie będą poruszane.

Każda książeczka będzie stanowiła całość sama w sobie i będzie mogła być oddzielnie nabyta.

Prenumerata za 10 książeczek—płatna zgóry—2$000

Każda książeczka oddzielnie po 300 rs.

Agentura centralna na całą Brazylję
Roman Paul
Marechal Mallet Paraná

Pod tymże adresem należy nadsyłać prenumeratę, którą już się przyjmuje.

Potrzebni agenci do rozsprzedawania książeczek, co szczególnie poleca się pp. Kupcom i Nauczycielom. — Warunki bardzo dogodne.—Zgłaszać się do generalnej agentury.

Redaktor i wydawca JAN HEMPEL.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

3.

Strażnik wściekły z bólu, lecz nauczony doświadczeniem, trzymał się sam na przyzwoitej odległości i wołał tylko na sołtysa i stróża:

— Bierzcie ją! cóż wy, durnie, jednej wściekłej babie nie możecie dać rady?

Stróż cerkiewny przestąpił z nogi na nogę i z zakłopotaniem poskrobał się w głowę. Sołtys bliżej jeszcze przysunął się do drzwi i pilnie wpatrywał się w łatę na swoim bucie.

Wtedy strażnik zerwał przeciągnięty przez izbę sznur, na którym schły pieluchy i zbliżywszy się nieco, zamierzył się w stronę Magdy, chcąc ją zręcznie złowić za szyję.

— W tej chwili Kobiałczyna, która aż dotąd stała wylękła na boku, tuląc do siebie płaczące dzieci, przyskoczyła do niego i chwyciła za rękę.

— Ludzie!—wołała—co wy robicie? nie boicie się pomsty Boskiej? przecie to człowiek, a nie pies, żeby ją na powrozie ciągnąć!

Strażnik chciał ją odepchnąć, lecz ona stanęła przed Magdą z rozkrzyżowanymi rękoma.

— Nie!—zawołała — pastwić się nad nią nie dam—i zwróciwszy się do Magdy: — Chodź Magduś —rzekła—nie bój się nic, Pan Bóg nad nami. On ci policzy twoją krzywdę.

Magda zwróciła na nią błędne oczy i po chwili dopiero, jakby oprzytomniawszy trochę i poznawszy swoją opiekunkę, mocno chwyciła ją ręką za koszulę.

Kobiałczyna pociągnęła ją za sobą.

— Chodź, moje ty niebożę, chodź! niech się już raz to wszystko skończy, kiedy taka twoja dola.

Magda nie opierała się i szła za nią posłusznie, oglądając na pozostających nieco w tyle strażnika i chłopów.

W ten sposób doszli do domu popa. Strażnik pośpieszył z zawiadomieniem, że przyprowadzono nareszcie delikwentkę i za chwilę zjawił się na scenę sam ojciec Sergjusz.

Ojciec Sergjusz zbyt przyjemnej powierzchowności nie miał. Wysoki, suchy, ze świdrującemi oczkami, które biegały niespokojnie w zaczerwienionych powiekach jakby węsząc zdobycz, z pałkowatym nosem, którego, nienaturalny kolor był według samego ojca Sergjusza następstwem odmrożenia, chociaż niektórzy inaczej utrzymywali, z rzadkim szorstkim zarostem na pomarszczonej twarzy i włosami spadającymi w drobnych jak strączki warkoczach na brudny kołnierz rasy, na ogół sprawiał on wrażenie jakiegoś drapieżnego ptaka, nie orła jednak, ani też sokoła lecz raczej kondora-ścierwojada.

Wychodząc z sąsiedniego pokoju, ojciec Sergjusz, zakrywał po drodze długimi połami rasy niedokładności dolnego ubrania i okrasiwszy twarz przyjemnym uśmiechem, zapytał:

— Któraż to taka zatwardziała grzesznica?

Strażnik wskazał na Magdę.

— Ta, batiuszka! ale to jędza, ot, co ze mną zrobiła—i pokazał skaleczoną rękę.

Ojciec Sergjusz podniósł brwi do góry.

—Oo— przeciągnął — toś ty taka oporna? o to nie dobrze, moja córko, nie dobrze! widzisz, do jakiego grzechu może doprowadzić odstępstwo od naszej świętej prawosławnej wiary!

Tu spojrzał z westchnieniem na wiszący w kącie wysrebrzony obraz, przed którym tliła się lampka oliwna i zamaszyście się przeżegnał.

— Tak to — ciągnął dalej — rozmaici źli i przewrotni ludzie bałamucą was, okłamują bezczelnie, a wy ciemni, nieświadomi, nie mogąc odróżnić prawdziwego światła od fałszu, musicie cierpieć niewinnie! Och, ci wasi nauczyciele, wasi prowodyrzy, księża, co to niby przez miłość dla was, wymyślają rozmaite potworne kłamstwa! do nich by się zabrać przedewszystkiem, ich dobrze trzymać w rękach, a wtedy, nie podlegając zabójczym wpływom, może i wy byście przejrzeli!

Ojciec Sergjusz zaczynał zwolna wpadać w zapał. Chodził szybko po pokoju, wymachiwał rękami, a niedyskretne poły coraz bardziej się rozchylały.

— O, — mówił — gdybym ja kiedy doszedł do władzy, gdyby to odemnie zależało, jabym sobie prędko poradził z tym wszystkim. Bo, że tobie naprzykład nie z własnej głowy przyszło opierać się, za to ręczę. Co, nieprawda? przyznajno się!

Szanownemu kapłanowi przyszła naraz szczęśliwa myśl, żeby tak trochę wybadać Magdę. Skinął więc na obecnych by wyszli, pozostawiając go sam na sam z Magdą, pod pozorem że przed tak ważnym aktem, jak chrzest dziecka, musi pouczyć ją o obowiązkach matki, w duchu świętej prawosławnej wiary, lecz zaszła przeszkoda, której nie przewidywał. Magda ani na chwilę nie chciała się rozstać z Kobiałczyną.

Ojciec Sergjusz stłumił w sobie gniew i nadając twarzy dobrotliwy wyraz, zwrócił się do Magdy.

— Czegoż ty się obawiasz, moje dziecko? — zapytał—wierz mi, że pragnę tylko twego dobra, nic więcej. Może być, że źli ludzie napletli ci o mnie niestworzonych rzeczy, że obmalowali mnie jak szatana, czyhającego na grzeszną duszę, ale trudno. Chrystus więcej cierpiał, a nie przestał kochać swoich prześladowców; niechże i ja, niegodny jego sługa, cierpię przez tę miłość gorącą, jaką czuję dla was, biedne wy moje, zbłąkane owieczki! niech tam!...

Czcigodny duszpasterz dostał chusteczkę, jakby chciał obetrzeć łzę, którą miało wycisnąć z jego oczu wspomnienie niesprawiedliwości ludzkiej i myśl o własnej naśladowania godnej pokorze, a jednocześnie obserwował z pod oka Magdę, chcąc się przekonać, jakie wrażenie wywarła na nią jego przemowa.

Lecz Magda widocznie była bardzo mało skruszona, gdyż we wzroku jej nie malowało się nic więcej, prócz pełnego trwogi napreżenia, z jakim śledziła każdy jego ruch.

Wtedy ojciec Sergjusz postanowił spróbować jeszcze ostatecznego środka: trafić do serca matki za pomocą dziecka! Zbliżył się więc do Magdy i patrząc z rozczuleniem na malca, który spał spokojnie w matczynych objęciach, rzekł głosem, któremu starał się nadać wszelkie odcienie miękkości:

— Biedactwo! jak to ono śpi słodko, nie przeczuwając nawet, że tu ważą się losy całego jego życia, że własna matka gotowa pogrążyć w otchłań czystą jego duszyczkę. Biedny mój aniołku!

Wyciągnął rękę, chcąc pogłaskać małego po głowie, lecz chwila ta i w jego życiu okazała się bardzo stanowczą.

Magda, której niepokój wzrósł do ostatecznych granic, odkąd pop zbliżył się ku niej, zaledwie ten ostatni zdołał dotknąć małego, krzyknęła nieludzkim głosem i odepchnęła go z taką siłą rozpaczy, że biedny ojciec Sergjusz, będąc najmniej przygotowanym na podobny obrót sprawy, zatoczył się aż pod drugą ścianę pokoju i legł obok niej, całą długością swego ciała.

Przez chwilę leżał bez ruchu, jakby zupełnie oszołomiony. Lecz nagle ryknął, jak zwierzę zakłóte, zerwał się na równe nogi, pochwycił najbliższe krzesło, które mu trafiło pod rękę i rzucił się z nim na Magdę.

— Ty nędznico—ryczał z pianą na ustach, uderzając ją z całej mocy.—Ty podłe, plugawe nasienie! na mnie rękę podnieść, na mnie, na kapłana, na sługę Bożego!

Magda przykucnęła twarzą do ściany, osłaniając dziecko nachylonym ciałem i nie próbując nawet bronić się od razów.

Tymczasem na krzyk popa wbiegła przestraszona popadia i służba z kuchni.

Zamęt powstał nie do opisania. Kobiałczyna, chcąc bronić Magdę i otrzymawszy za nią kilka razów, zaklinała w imię Boże popa, by się opamiętał, popadia nie wiedząc, o co chodzi, usiłowała powstrzymać oślepionego wściekłością męża, dowcipna Nadzia darła się w niebogłosy, jakby ją ze skóry obdzierano.

Tymczasem strażnik upatrzywszy stosowną chwilę, skinął na stróża i przyskoczywszy z tyłu do Magdy, silnie uchwycił ją za łokcie.

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

— Aha, to tamte, — mruknął do młodego towarzysza i wskazał drzwi, zasłonięte portjerą z zielonego sukna.—Tam musi się znajdować gabinet osobisty Pawła Estrade, tam, za tą zasłoną. Sukno zwieszone u drzwi, tłumi głos rozmowy, prowadzonej w pokoju szefa i zarazem, chroni jego uszy od gwaru jaki wytwarzają pracownicy biurowi przy załatwianiu interesantów. Otwórzmy i te drzwi.

To zajęło mu nieco więcej czasu, albowiem zamek u drzwi szefa był bardziej skomplikowany. Szerlok Holmes nie omylił się. Pokój w którym znaleźli się detektyw i jego uczeń, był gabinetem właściciela firmy. Był to gabinet urządzony z wykwintem i dużym smakiem. Biurko z drzewa różanego, byłoby bardziej odpowiedniem w pracowni wytwornej damy niż w pokoju człowieka prowadzącego interesy w City. Nad biurkiem, był zawieszony wielki portret Heleny, przedstawiający piękną blondynkę w stroju balowym, mniej więcej jak ją detektyw ujrzał w swoim domu.

Postawił latarkę na biurku i skinął na Harrego.

— Wejdź chłopcze na próg i ukryj się za zasłonę, a gdyby cię ktokolwiek zauważył, daj mi znak abyśmy mieli czas ukryć się.

— Wątpię, — odrzekł Harry — czy może nastąpić coś podobnego ponieważ pod oknem okratowanym, stoi Jonny i w razie niebezpieczeństwa da nam sygnał.

— Powinieneś być uważniejszym. — strofował go nauczyciel. — Czyliż nie widziałeś że w wielkim biurze, znajdują się jeszcze jedne drzwi, którymi można się tu dostać wygodnie? Drzwi, jak się domyślam, prowadzą na podwórze, ztamtąd zaś do bramy. Z tego powodu, radzę ci nie dowierzać zbytnio naszemu bezpieczeństwu, pragnę pracować w tym gabinecie w zupełnej ciszy, zatym zastosuj się do moich rozkazów.

Przy tych słowach, Szerlok Holmes zasiadł przy biurku i przystąpił do otwierania szuflad swojimi wytrychami.

Szuflady były przepełnione rozmaitymi papierami, książkami, listami, rachunkami, oraz drukami firmowymi.

Z pilnością fachowego rewidenta handlowego, Szerlok Holmes zajął się badaniem i przeglądaniem tych papierów. Od czasu do czasu, poruszał głową znacząco, a blady, przejmujący uśmiech, drgał na jego szczupłej twarzy. Raz jeszcze obejrzał urządzenie biurka i odnalazł skrytkę potajemną, z której wydobył książkę oraz plan.

Na planie była oznaczona znaczna liczba tak zwanych conto-corrente i na każdym ze znaków, znajdował się napis: „bilans".

Szerlok Holmes przekonał się, że bilansy ułożone w sposób poglądowy, sięgają roku założenia firmy i że ostatni wykaz stanu finansowego, był sporządzony przed czterema tygodniami.

Prokurent firmy Charley Benson, cyfry dostarczane przez pracowników rozmaitych działów, gromadził w jeden wykaz i tenże przedstawiał szefowi, zdając mu sprawozdanie ze stanu obrotów oraz rozwoju majątku przedsiębiorstwa. Każda z rubryk planu, stanowiąca wypis z ksiąg bilansowych, była stwierdzoną podpisem prokurenta.

Książka, którą detektyw wydobył ze skrytki, na pierwszej stronicy miała wypisany tytuł w tych słowach: „Tajemnice firmy Pawła Estrade, Londyn".

Detektyw zagłębił się w bilansie, poczym z wielką ciekawością przewracał stronice książki.

Gdyby Harry Taxon miał wogóle zwyczaj okazywania niecierpliwości, oddawna byłby to uczynił. Szerlok Holmes już przeszło godzinę strawił za biurkiem zamordowanego Estrade, a jeszcze był dalekim do zamknięcia książki którą odczytywał.

— Postronka—zawołał—postronka prędzej, już teraz ona nasza!

Magda szarpnęła się z nadludzkim wysiłkiem, próbowała targać, gryzć, lecz było już zapóźno.

Wyrwano jej dziecko, w moment skrępowano ręce i upadła biedna na ziemię, tarzając się w szalonej rozpaczy i zawodząc takim okropnym, dzikim głosem, że obecnym krew się w żyłach ścinała.

Kobiałczyna rzuciła się do kolan popa.

— Ojcze—zawołała z płaczem — ojcze dobrodzieju, ulitujcie się, nie mordujcie tak, boć to nieszczęsna bez rozumu, a Bóg wam za to nagrodzi.

Ojciec Sergjusz gniewnie odtrącił ją nogą.

— Precz odemnie, precz, podłe jaszczurcze plemię! dla was niema litości, w dyby was wszystkich, na śmierć, na szubienicę! Ej—skinął na strażnika—koni — i natychmiast do powiatu z tą nędznicą, do kryminału!

Dyszał ciężko, obcierając co chwila perlisty pot z czoła. Napracował się!

Kobiałczyna spróbowała jeszcze trafić do serca popadii, sądząc, że jako kobieta, więcej będzie miała litości nad ludzkim cierpieniem.

— Pani kochana—prosiła, całując ją gorąco po rękach—niech się pani wstawi za nią! wyście przecie sami matką i Bóg wam za to na dzieciach pobłogosławi.

Popa doprowadziło to do ostatniej pasji. Pochwycił kobietę za ramiona i potrząsając nią ze wściekłością wołał:

— Co, jeszcze własną żonę chcesz przeciwko mnie zbuntować! won mi stąd, won w jednej chwili, bo i ciebie związać każę!

Pchnął ją ku drzwiom z taką siłą, że roztwarły się na oścież pod naciskiem jej ciała i biedna kobieta jak z procy wyleciała na dwór.

Za chwilę przed ganek podjechał wóz. Dwóch chłopów wyniosło z domu skrępowaną Magdę, za nimi wyszedł strażnik z dzieckiem na rękach.

Magda, jakby wyczerpana szamotaniem i krzykiem, przycichła zupełnie. Leżała na wozie wyprężona, ze ściągniętymi, jakby pod wpływem jakiegoś bólu gwałtownego brwiami i tylko błędne oczy wywracały jej się od czasu do czasu tak, że białka podchodziły pod same czoło.

IV.

Tak więc mały Ignac został pozbawiony wolności i widoku świata Bożego, zanim zdołał wyjść z powijaków i zdać sobie sprawę ze swego istnienia na tym padole więzień i żandarmów. I byłby może, Bóg wie jak długo poił swoje młode płuca więziennym powietrzem, lecz stało się coś, co dalsze więzienie uczyniło niemożliwym. Oto poprostu Magda umarła!

Co jej się stało, czy przerażenie wstrząsnęło tak gwałtownie całym jej organizmem, czy też może ojciec Sergjusz uderzył zamocno, dość że kiedyś nad ranem gdy dozorca wszedł do celki, zastał już Magdę nieżywą, z rękami tak zaciśniętymi koło dziecka, że ledwie je zdołano wyswobodzić z martwych matczynych objęć.

Ignaca trzeba było oddać „na kobiety“.

W tym samym właśnie czasie, wójtowa chowała trzecie już z kolei dziecko, zmarłe na ospę. Biedna kobieta pogrążona była w strasznej rozpaczy, codziennie zamawiała mszę, a kiedy nareszcie zasłabł i najstarszy jej synek, którego zdrowiem tak się przechwalała przy urodzeniu Ignasia, o mało zmysłów nie postradała.

Boże!—wołała—dlaczegoś na mnie tylko tak się zawziął? czyż niema na świecie tyle nędzoty, tyle biednych sierot, które nie mają kogo cieszyć swoim widokiem.

Wójt, który cierpiał nie mniej i po całych dniach siedział na ławie pod oknem, złamany bólem, co chwilę spoglądając na osieroconą kołyskę, z której jeszcze parę dni temu, uśmiechała się do niego twarzyczka najmłodszego dziecka, usłyszawszy narzekania żony, zgromił ją surowo.

— Kobieto—mówił—opamiętaj się! nie bluźnij, aby jeszcze czegoś gorszego nie było!...

Zamilkł nagle, nie śmiejąc jaśniej wspominać o tym, co jak zmora męczyło go dniem i nocą, że i ten najstarszy, najukochańszy, może też wkrótce pójdzie za innymi, lecz po chwili, jakby chcąc przebłagać rozgniewanego Stwórcę, naprawić zło, które nierozważnie mogła wyrządzić zaślepiona boleścią matka, zaczął mówić dalej cichym, drżącym ze wzruszenia głosem:

— Nie bluźnij, nie osądzaj swoim głupim rozumem wyroków Boskich, bo On, pan nasz dobrotliwy, lepiej wie co robi. Za Jego świętą wolą te biedne, opuszczone sierotki więcej mogą sprawić dla chwały Boskiej, niż, niż....—niedokończył i spojrzał tylko na żonę, a w tej chwili ona również spojrzała na niego. Obojgu im przyszła jedna i ta sama myśl, że może w tym jest palec Boży, może umyślnie Bóg nawiedza ich w ten sposób, aby przejrzeli, przygarnęli do siebie jakiego sierotkę, który by mógł potym służyć na chwałę Jego, a jednocześnie że i tym wybrańcem nie może być nikt inny, jak tylko synek biednej Magdy: istotę bardziej opuszczoną trudno sobie było by wyobrazić!

Zawdzięczając takiemu zbiegowi okoliczności, przyszłość małego Ignaca, na razie przynajmniej została zapewnioną. Zyskał on wiele na takim zrządzeniu losu, gdyż przedewszystkim odziedziczył po swoich poprzednikach bardzo porządną kołyskę i ogromną ilość pieluch, a powtóre Franuś, z którym już było bardzo źle, istotnie jakby cudem ozdrowiał. Przeświadczenie o palcu Bożym jeszcze silniej utwierdziło się w umysłach obojga rodziców i Ignac, jako pośredni sprawca tego cudu, przez długi czas cieszył się wyjątkową opieką i poważaniem.

Lecz minął rok, wójtom przybyła własna pociecha w osobie krzyczącej dzień i noc Maryni. Minął drugi rok, druga pociecha, i tak regularnie rok z roka, posypało się naraz, jak z rogu obfitości, aż wreszcie wójtowa poczęła się mimowoli zastanawiać, że Pan Bóg nie musi tak znów bardzo brać sobie do serca doli Ignaca, skoro mu zsyła tylu niebezpiecznych współzawodników do misy i do jej macierzyńskiego serca.

Jak na dobitkę złego, żadne z tych współzawodników nie było ani zbyt ładne, ani też mądre, ale ot, zwyczajnie sobie chłopskie dziecko, trochę brudne, trochę rozczochrane i tyle. Tymczasem Ignac taki był jakiś delikatny, bieluśki, tak nad wiek rozgarnięty, że nawet sama wójtowa, choć matka, musiała mu przyznać wyższość nad własnymi dziećmi i uczuwała z tego powodu do chłopca jakiś nieokreślony żal.

— I żeby to choć kto — myślała sobie nieraz —ale takie ot, Panie odpuść!...—dziadowskie dziecko, znajduch!

Początkowo obdarzała go tym mianem rzadko w największej skrytości ducha i długo potym robiła sobie wyrzuty, drżąc na samą myśl, że może to znów sprowadzi na nią taką straszną karę.

Gdy jednak lata mijały za latami i czwarty już z rzędu krzyczący powód niezmiernego błogosławieństwa Bożego zajął w kołysce miejsce starszego o rok braciszka, wójtowa ośmieliła się znacznie. Dawniejsze spieszczone nazwy, które wymyślała dla sieroty, wychodziły coraz bardziej z użycia, lecz za to tytuł znajduch, znajda, czasami jeszcze z dodatkiem, sobaczy lub dziadowski, stosownie do humoru wójtowej, coraz bardziej łączył się w jej umyśle z osobą chłopca, aż wreszcie doszło do tego, że ona sama, a z nią i wszystkie dzieci, inaczej zupełnie go nie nazywały.

Po przezwiskach przyszła wkrótce kolej na bardziej dotkliwe objawy niechęci, i chłopczyna ani spostrzegł, kiedy zajął zwykłe w takich razach stanowisko bez winy cierpiącej i bez winy znienawidzonej przez siebie istoty.

Z początku, póki był bardzo mały, znosił wszystko w pokorze, gdyż innego wyjścia nie miał. Zmądrzawszy jednak z wiekiem, zaczął się bronić po swojemu, to jest uciekał z domu, jak tylko zmiarkował, że wójtowa jest w złym humorze, i wreszcie parę razy użalił się przed najlepszą swą przyjaciółką, Kobiałczyną. Lecz to mu na dobre nie wyszło. Kobiałczyna, chcąc pomódz chłopcu, oskarżyła wójtową przed mężem. Wójt był nie zły chłop, rozmówił się bardzo ostro z żoną, stając w obronie chłopca i ta przez bojaźń istotnie przestała na jakiś czas znęcać się nad nim, lecz w głębi duszy zapałała większą jeszcze ku niemu nienawiścią i czekała tylko na sposobność, by mu za wszystko odpłacić.

Sposobność taka nadarzyła się bardzo prędko.

Ze wszystkich dzieci wójtów najbardziej dał się we znaki Ignacowi Franek. Jako ulubieniec matki podzielał on widocznie jej sympatje i antypatje, a będąc o parę lat od Ignaca starszym miał nad nim pewną przewagę fizyczną, której też nigdy nie zaniedbał wyzyskać. Biedny Ignac musiał znosić cierpliwie wszelkie napaści i wydrwiwania, obawiając się gniewu wójtowej, co jeszcze bardziej rozzuchwalało Franka, aż wreszcie razu jednego miarka się przebrała.

Było to jakoś w niedzielę. Wójt pojechał na cały dzień do miasta, wójtowa wyszła na wieś pogadać trochę z kumoszkami i dowiedzieć się co słychać nowego na świecie, — dzieci pozostały w domu same.

Przez jakiś czas bawiły się zgodnie wkrótce jednak zawadjacki Franek wynalazł powód do sprzeczki.

Ignac zwykle otrzymywał po nim do noszenia rozmaite stare rzeczy i teraz właśnie paradował w jego starym słomianym kapeluszu, który tak już był poterany i dziurawy, że Franek dawno rzucił go pod ławę, lecz teraz przypomniał sobie nagle, że to jego własność i żal mu się zrobiło, że kto inny, a nie on może jej używać.

Przystąpił więc do Ignaca i wyciągając rękę, zawołał:

— Oddaj zaraz, bo to mój kapelusz!

Ignac cofnął się o parę kroków i przytrzymując obydwoma rękami kapelusz, który pomimo licznych defektów podobał mu się bardzo, gdyż był pierwszym w jego życiu, odparł:

C. d. n.

— O ile widzę, — mruczał detektyw do siebie, mam tu dwie drogi do przypuszczeń. Albo Paweł Estrade rozmyślnie oszukiwał swoją żonę co do rozmiarów swego majątku, lub też piękna blondyna kłamała przedemną, opowiadając o bogactwie męża.

Cyfry i wszelkie inne dane, pouczają mnie, że zmarły stał nad przepaścią bankructwa. Estrade nie miał nie tylko majątku, lecz przeciwnie, był zadłużony powyżej uszu. Mam powody do przypuszczania, że zmarł z własnej woli... Są to jednak tylko przypuszczania... do djabła, a to co? — nagle zawołał.

Ktoś się zbliża, drzwi wielkiego biura otwierają się z cicha, musimy się...

Harry nie zdążył mówić dalej, ponieważ Szerlok Holmes już był przy nim, popchnął go i szepnął dobitnie:

— Zaraz mi pod sofę!

Młody uczeń, w tejże sekundzie przypadł na podłogę i znikł jak spłoszony szczur.

Detektyw również pochylił się, ukrył za zieloną portjerą i czekał z rewolwerem w ręku.

ROZDZIAŁ IV.

Rabuś który alarmuje policję.

Holmes znalazł się w dość nieprzyjemnem położeniu. Gdyby go schwytano jako zwyczajnego bandytę, nie miałoby to oczywiście żadnym dla niego następstw, w każdym jednak razie, pociągnęłoby za sobą wyjaśnienia wgłównem biurze policyjnem. Krok na jaki się ważył, w każdym razie należał do rzędu gwałtownych i od czasu jak policja istnieje, przez żadnego z jej pracowników nie praktykowanych.

Tem niemniej, ukryty za kotarą, postanowił nie opuszczać stanowiska bez względu jakie to pociągnie za sobą następstwa. Czuwał na wszystko przygotowany w chęci sprawdzenia, kto mianowicie odwiedza kantor o tej późnej porze i w jakich zamiarach.

Czy nie był to może prokurent Benson, którego sprowadziły tu jakieś interesy nadzwyczajne, lub też ośmielony wiadomością o zgonie właściciela, przyszedł po łupy zwyczajny złoczyńca?

W tejże chwili, gdy Harry dał mu ostrzeżenie, detektyw zgasił ślepą latarkę i ukrył ją w kieszeni. Tym sposobem, zarówno w gabinecie prywatnym bankiera jak i w wielkim biurze, panowały nieprzeniknione ciemności, których nawet nie zdołało rozproszyć blade, przekradające się przez okna światło księżyca.

Dla argusowych oczu Holmesa półmrok ten jednak wystarczał. Widział jak otwarły się wielkie drzwi od strony podwórza. W progu ukazują się ciemne kontury wyniosłej postaci, która zamknęła za sobą drzwi i weszła do sali.

Stała dłuższą chwilę, jakby wahając się.

Szerlok Holmes zagryzł wargi by nie wykrzyknąć pod wpływem najwyższego podziwu. Ujrzał przed sobą starego marynarza z siwą brodą; był odziany w prawdziwą bluzę majtka, człowieka, który całe życie spędzał na podróżach po rozmaitych morzach i oceanach. Przeczyły temu maniery z jakimi nosił odzież, a niemniej i cała jego powierzchowność.

Odznaczał się wysokim wzrostem i można było przypuszczać, że pod odzierzą marynarską, ukrywa się wytworna postać.

Bluza błękitna w niektórych miejscach, podarta niby od długiego użycia, przytym poplamiona tłuszczem szerokie spodnie ciemnobłękitne, osadzone w cholewach butów, szeroki kapelusz marynarski na głowie, odwinięty kołnierz u koszuli, podwiązany chustką skręconą w węzeł, wszystko to razem nie mogło obałamucić detektywa, który zwąchał że ten strój służy nieznajomemu tylko do zamaskowania się.

W twarzy spóźnionego gościa, rozejrzeć się było niepodobna. Szerokie pola kapelusza rzucały cień na jego czoło i w części na twarz. Dolna część oblicza, tonęła w rozłożystej lecz przeciętej brodzie.

Marynarz, posuwał się zwolna w głąb kantoru i uważnie rozglądał się dokoła. Stanął i nasłuchiwał głęboka cisza uspokoiła jego obawy i znowu posunął się dalej.

Teraz wyciągnął rękę.

C. d. n.

Pogadanka naukowa.

—o—o—

BAROMETRY DO WAŻENIA POWIETRZA.

Teraz opowiem, jak urządzone są barometry, co to za ich pomocą ludzie mogą się nieraz dowiedzieć, jaka będzie dziś lub na drugi dzień pogoda.

Jest bardzo ciężki płyn, co go zowią rtęć. albo żywe srebro. Dla oka wygląda on, jak srebro zwyczajne, taki sam ma kolor i tak samo się błyszczy; ale rozpływa się, rozlewa jak woda i trzeba go zawsze trzymać w jakimkolwiek naczyniu. Otóż barometry robią najczęściej z tej rtęci czyli żywego srebra. — Biorą rurkę szklaną blizko półtora łokcia długą, i w jedym końcu zamkniętą. Do tej rurki nalewają pełno rtęci, zatykają ją palcem, przewracają do góry dnem i wstawiają do miseczki, w której jest także trochę rtęci nalanej. Jak się palec odejmie potym od rurki, to rtęć w niej na parę chwil opadnie i u góry zrobi się w rurze miejsce próżne, w którym powietrza nawet niema.

Dlaczego wszystka rtęc z rurki nie spływa, rozumie to już teraz pewnie każdy czytelnik. Oto ciężar powietrza, gniotąc rtęć w miseczce, nie wypuszcza jej z rurki. Ale czemuż znowu nie wszystka rtęć w rurce się zatrzymała? czemu ona na parę cali opadła? Oto dlatego, że rtęć jest bardzo ciężka. Słupek rtęci tak wysoki, jak cała rurka, jes cięższy od całego słupa powietrza takiej samej grubości, a wysokiego na owe 10 czy więcej mil, jak wysoko powietrze wznosi się ponad ziemią. Rtęć więc musiała zniżyć się do tej samej wagi, jaką ma słup powietrza, gruby tyle, co rurka tym sposobem słupek rtęci w rurce, może mieć tylko około jednego łokcia i siedmiu, albo ośmiu cali wysokości.

Rurka razem z miseczką przymocowuje się do deski i zawiesza się na ścianie. Na desce obok rurki robią podziałkę według pewnej miary i piszą różne znaki, aby można było widzieć dokładnie, jak wysoko rtęć sięga. Bo też rtęć w rurce nie zawsze stoi jednakowo, ale to idzie trochę w górę, to opada więcej na dół. Zależy to od ciężaru powietrza. Zwykle tak się zdarza, że suche powietrze jest cięższe, mocniej gniecie rtęć w miseczce i wpycha ją więcej do rurki; wtenczas rtęć w rurce się podnosi, a z tego ludzie poznają, że będzie pogoda. Przed deszczem zaś wilgotne, parne powietrze bywa lżejsze [choć ludzie, czując wtenczas osłabienie, mówią błędnie, że jest ciężkie.] Przy lżejszym powietrzu mniejszy ciężar ugniata rtęć w misce; więc w rurce wtedy rtęć trochę opada, a człowiek, zobaczywszy to na barometrze, może spodziewać się deszczu.

Barometr służy nietylko do poznawania, jaka ma być pogoda, ale jest z niego jeszcze inny, pewniejszy użytek. Oto barometrem mierzą wysokość gór. Im wyżej człowiek idzie w górę, tym mniejszy słup powietrza go gniecie. Na górze powietrze jest zawsze lżejsze, niżli w dole. Z tego powodu, jeślibyś zaniósł barometr na wysoką górę, tobyś zobaczył, że rtęć w rurce opadła niżej. Ludzie uczeni przekonali się, że rtęć opada o jeden milimetr niżej na każde 10 metrów i 465 milimetrów wysokości góry. [Co to za miara te metry i milimetry, możecie pomiarkować z tego, że metr ma cokolwiek więcej nad 41 i pół cali polskich, a milimetr—to tysiączna część takiego metra. W jednym calu jest milimetrów 24 z górą].

Urządzają jeszcze barometry i bez rtęci wcale. Barometr taki składa się z rurki mosiężnej giętkiej, trochę spłaszczonej, zupełnie próżnej wewnątrz i skręconej w kółko. Gdy powietrze jest cięższe,—to więcej zgniata tę rurkę, musi ona mocniej się skręcać gdy zaś powietrze lżejsze—to rurka się trochę rozkręca. Z końcami rurki połączona jest wskazówka, która wskazuje na podziałce, czy ma być susza, czy słota, czy pogoda niepewna.

Doświadczonym ludziom udaje się czasem odgadywać pogodę i bez takich narzędzi. Baczą oni tylko na ptactwo, na robaki, na to, jak wygląda księżyc, jak wschodzi lub zachodzi słońce, na chmury, na wiatr i t. p. Uczeni zaś, co pracują po różnych krajach nad nauką o pogodzie, zbierają wciąż wiadomości, gdzie kiedy jaka była i jest pogoda, gdzie powietrze jest cięższe, a gdzie lżejsze, zkąd dokąd przechodzą wiatry, deszcze i burze. O tym wszystkim jedni drugich nawzajem codzień zawiadamiają przez telegraf, a tym sposobem mogą wymiarkować, jaka pogoda będzie przynajmniej do jutra. W przyszłości zaś będą mogli jeszcze lepiej ostrzegać mieszkańców każdej okolicy, o nadchodzących deszczach i burzach. Dziś już tak ostrzegają jedni drugich o wylewach rzek.

Wszystkie jednak owe narzędzia i sposoby pozwalają przewidywać pogodę tylko na jakie kilka godzin lub najwięcej na parę dni naprzód. Ale niema żadnego sposobu poznawania pogody z góry na miesiące i lata Piszą po niektórych kalendarzach wiadomości niby o tym, jaki będzie rok, jaka pogoda przy każdej zmianie księżyca; ale są to kłamstwa nieuczciwe. Ci, którzy tak piszą, sami śmieją się po cichu z łatwowiernych ludzi, co będą im wierzyli; ale mówią oto tak, i ja to sam z ich ust słyszałem:

— „Cóż robić, kiedy głupim ludziom to się podoba, żeby w kalendarzu stało o pogodzie. Jak o pogodzie napiszę, to więcej mego kalendarza rozkupią“.

Tym, co takie kalendarze wydają, idzie nie o pożytek ludzi, ale tylko o swój własny zysk. Jeśli jaka przepowiednia z ich kalendarza trafunkiem się sprawdzi, raz w jednym miejscu to za to sto razy i w stu innych miejscach łatwowiernych ludzi oszuka. K. P.

Rozmaitości

— · —

OBÓZ LANGIEWICZA.

Syn ziemianina z pod Częstochowy należał do powstania w 1863 roku i tak opisuje swój pobyt w obozie Langiewicza, który był naczelnikiem wszystkich oddziałów powstańczych.

Obóz w Goszczy niedaleko Krakowa założył Marjan Langiewicz, by do niego ściągał każdy, kto chciał stanąć w obronie uciśnionej Ojczyzny.

To też nie było rodziny w kraju, któraby męża, brata lub syna nie posłała na ofiarę.

W obozie równały się wszystkie stany — włościanin i hrabia, szlachcic i mieszczanin walczyli za jedno, bo jedno kochali, krew i życie za jedno dawali.

Langiewicz kazał zbudować mnóstwo większych i mniejszych szałasów (bud) ze słomy, by mieli gdzie ochotnicy skryć się od deszczu i chłodu. Po całym obozie leżały stosy kos, dubeltówki i karabiny stały w kozłach, wozy naładowane sianem, słomą, workami, chlebem, a przy każdym wartował kosynier. Za wozami stała gromada bydła, przeznaczonego na rzeź, z innej strony dolatywało rżenie koni i okrzyki wart, rozstawionych w około obozu pomiędzy którymi chodziła warta kosynierów, pilnując, czy wszyscy na miejscu i w porządku.

Z brzaskiem dnia odzywały się bębny i trąbki z ranną pobudką, a potym rozpoczynały się musztry, ogniska buchały dymami, bo kucharze gotowali śniadanie.

W obozie Langiewicza ochotnicy tworzyli wojsko rozmaite. Tu stali strzelcy, tam kosynierzy. W oddali widać było oddziały jazdy, z malinowo-białymi chorągiewkami, a mundur ich, to krakowskie sukmany, białe, z czerwonymi wyłogami i czerwone, rogate czapki.

Strzelcy munduru nie mieli: czamarki, guńki, żółte kożuszki, burki, a wszyscy w rogatywkach ciemnych i butach długich.

Kosynierzy, była to zbierana drużyna, piechota licho odziana, często bez butów—składali ją parobcy chłopscy i od rzemieślników wyrobnicy.

Broń była rozmaita: były i bardzo drogie dubeltówki, sztucery, pistolety, szable, były i sznurkami powiązane i rdzawe pałasze i piki.

Kosy trojakie, jedne zwykłe od koszenia, inne przerobione z kos do sieczkarni, a inne robione umyślne dla powstańców—ostrza obosieczne, podobne do czerkieskiego noża, a wszystkie na sztorc osadzone. Była to straszna broń—kosynier kłół i rąbał okropnie.

Kawalerja miała konie rozmaite, obod doskonałych zupełnie liche.

Dnia 11-go Marca oddziały ustawiono pułkami pod broń, poczym Langiewicz ze swoim orszakiem objechał szeregi, a jeden z pułkowników oznajmił, że rząd narodowy naznaczył Langiewicza dyktatorem, t. j. naczelnikiem powstańczych drużyn.

W pół godziny potym oddział wymaszerował do Zaryszyna, gdzie Langiewicz obrał sobie główną kwaterę. Tutaj odbyła się bardzo poważna uroczystość składania przysięgi. Ustawiono cały oddział powstańczy na wzgórzu w czworobok, pośrodku wzniesiono ołtarz, przy którym ksiądz Konarski, kapelan obozowy, odprawił mszę świętą, poczym przystąpiono do przysięgi. Złożył ją narodowi Langiewicz i cały jego sztab, a następnie wojsko przysięgło na wierność ojczyźnie i posłuszeństwo naczelnikowi. Jaki był koniec powstania narodowego w r. 1863, wiemy, na nasze nieszczęście, aż nadto dobrze.

JAK MARK TWAIN SPRZEDAŁ PSA.

Wesołą przygodę z czasów swej młodości, opowiadał sławny humorysta amerykański Mark Twain. „Pracowałem właśnie nad moim utworem „Innoconty Abrod“ — mówił znakomity pisarz— do czego byłem zobowiązany kontraktowo, a nie miałem ani jednego centa w kieszeni i sam nie wiedziałem, z czego mam żyć, aby dzieła dokończyć. Udałem się tety do Waszyngtonu, aby tam zarobić na życie pracą dziennikarską. Znajdował się tam razem ze mną mój przyjaciel, Wiliam Davidson, ubogi, jak mysz kościelna, podobnie jak ja.

Pewnego dnia, kiedy się już wszystkie nasze zasoby wyczerpały, uradziliśmy, że koniecznie musimy się skąd wystarać o trzy dolary. A niestety wszystkie nadzieje i pomysły zawiodły. Straciłem już wszelką nadzieję, kiedy rozglądając się z rozpaczą w oku i sercu po przedsionku wielkiego hotelu, wzrok mój padł na prześlicznego, dużego psa, który wbiegł do hotelu bez właściciela. Popatrzyłem na psa, pies na mnie i jużeśmy się znali. W chwilę potym wszedł do hotelu generał Miles, przystanął koło mnie, z podziwieniem patrząc na psa i zapytał, ile chcę za niego. Trzy dolary — powiedziałem. Generał uznał cenę stosownie za niską, ale ja od tej ceny nie odstąpiłem. Generał potrząsł ze zdumieniem głową, wziął psa i udał się do swego pokoju.

W parę minut potym wchodzi do hotelu starszy jakiś pan i rozgląda się dokoła, jakby czegoś szukał.

— Pan szuka swego psa — zapytałem.

— Tak — odpowiedział ten pan nieco zdziwiony.

— Za małą sumę mogę go panu sprowadzić.

— Trzy, dolary.

Starszy pan był gotów dać i więcej, ale ja od swego nie odstąpiłem. Poszedłem później do generała i powiedziałem że sprzedaż cofam. Z początku generał się oburzył, ale wkońcu wziął napowrót pieniądze i oddał psa, którego odprowadziłem do prawdziwego właściciela.

Ten wypłacił mi trzy dolary i mogę powiedzieć, żeśmy z tego handlu obaj byli bardzo zadowoleni.

KLUB ANTI-MASKULINISTEK.

Precz z mężczyzną! Pod takim groźnym hasłem istnieje w amerykańskim mieście Williamsburg związek, którego jedynym celem jest ignorowanie mężczyzn. Członkiniami związku mogą być jedynie osoby młode, przystojne, aby ten wstręt do „wiekuistego wroga“ nie mógł być poczytany na karb smutnej konieczności, powinny „stać“ samodzielnie, własną pracą, nie zależeć ani od braci, ani od ojców no,... i, ma się rozumieć od mężów, bo naturalnie dopuszczane są tylko panny lub wdowy. Związek ma swój klub, do którego wstęp mężczyznom jest wzbroniony. Członkiniom Związku i klubu nie wolno rozmawiać z mężczyznami, chyba o interesach pieniężnych nie wolno do mężczyzn pisywać, tylko w sprawach natury finansowej. Listy jednej mogą być kontrolowane przez wszystkie panie członkinie. Klub istnieje od paru, lat liczy do pięćdziesięciu dam w wieku od 18 do 25 wiosen.

I oto w tym przybytku nienawiści i wzgardy dla mężczyzn, zawrzało z powodu obyczaju, panującego w Ameryce w latach przestępnych. Mianowicie kobietom służy wtedy przywilej oświadczenia się mężczyznom.

Komitet klubu spostrzega pewne objawy, słyszy pewne szepty, napełniające go trwogą i przeczuciem, że straci w tym roku dużo swych członków.

MIESZKAŃCY NOWEJ ZIEMI.

mają odrębny sposób rachowania. Rachują oni na palcach: liczbę 5 oznaczają nazwą „ręka“, 6 — „ręką i pierwszy palec,“ 7 — „ręka i drugi palec“; 10 — dwie ręce“ a 20 — cały człowiek,“ 40 — „dwaj ludzie“ i tak już dalej oznaczają każdą dwudziestkę, 46 — określają tak: „dwaj ludzie, ręka i pierwszy palec“.

ORYGINALNĄ POTRAWĄ.

W Londynie dwie znane restauracje częstowały niedawno swoich gości niezwykłą potrawą, niedźwiedziem mięsem. Przywiezione z Rosji dwa żywe niedźwiedzie zostały zabite w Londynie, a publiczność uznała ich mięso, tak pieczone, jak smażone w befsztykach, za bardzo smaczne, i zapewne w przyszłości powiększy ono menu londyńskich restauracyj. U nas, jak wiadomo, w dawnych czasach jadano też niedźwiedzie – ale tradycja wspomina głównie o łapach, które uważano za przysmak na staropolskich ucztach.

BRODY KRZYŻACKIE.

Jesteśmy w roku Pańskim 1512, na zamku w Krakowie, w kościele św. Stanisława. Nabożeństwo już się skończyło. Liczna służba kościelna stroi świątynię ku jutrzejszej koronacji pierwszej małżonki Zygmunta Starego, cnotliwej Barbary Zapolskiej.

Tylko dwie obecne w świątyni osoby, jedna w bogatym stroju węgierskim, druga w białym płaszczu krzyżackim, zachowują się bezczynnie wśród tego ruchu. Są to dworzanie przybyłych na weselną uroczystość książąt sąsiednich: Naderspana, wojewody węgierskiego i Joachima, margrabiego brandenburskiego. Pragnąc jaknajprędzej zobaczyć słynne wówczas na całą północno-wschodnią Europę miejsce cudowne, zwrócili oboje pierwsze swe kroki po przybyciu do miasta ku świątyni i weszli niespostrzeni w jej progi. Osobliwie na Krzyżaku malowała się niecierpliwość ujrzenia przybytku, w którym tyle sztandarów krzyżackich z pod Grunwaldu ocieniało trumnę św. Patrona Polski. Podczas gdy Węgier pobożnie klęczał u wejścia, Krzyżak nie zmaczał palcy w kropielnicy, nie przeżegnał się nawet, lecz z światową ciekawością dążył naprzód, szukając oczyma pomnika. Nakoniec stanął przed nim. Ale jeśli już sposób zbliżenia się do tego miejsca słuszne wzbudzić mógł zadziwienie, dziwniejszym jeszcze był jego pierwszy rzut oka na sam grobowiec. W wzroku Krzyżaka malowało się największe oburzenie i przestrach. Zmarszczył brwi, owinął się w swój biały płaszcz z czarnym krzyżem i uchylił się mimowolnie ze swą długą, rudą brodę, ową brodę, która tak istotną cechę Krzyżaków stanowiła, że ich pospolicie zwano „brodaczami o czarnym krzyżu“.

Mniemałby kto może, że ten wzrok gniewny wyrażał patrjotyczną zniewagę na widok wiszących tu proporców grunwaldzkich i tannenburskich. Bynajmniej. W owych czasach żaden Krzyżak nie czuł już upadku swego zakonu, nie marzył o wielkości i sławie. Chodziło Krzyżakowi o całość swojej osoby, swej skóry — swej brody! — a tu przed nim, przed jego żywymi oczyma wisiały obok chorągwi pooddzierane Krzyżakom pod Grunwaldem, pooddzierane Wielkiemu Mistrzowi i Komturom pooddzierane ze skórą czarne, rude, siwe, jasne brody! Co dotąd słyszał tylko z powieści, z opowiadań ludu, to ujrzał teraz nad sobą w niewątpliwej namacalnej rzeczywistości. Ujrzał się nagle w stolicy narodu, który swoim nieprzyjaciołom brody ze skórą odziera i w kościele jako pobożne zawiesza votum! Miłe odkrycie, zjechawszy na wesele! Nuż który z dzikoludów poczuje w sobie ducha podobnej pobożności! Potrzeba tylko zwykłej swady weselnej, aby... strach zdjął Krzyżaka. Odwrócił się ze zgrozą od okropnego widoku, wyszedł czemprędzej z kościoła i dopiero na dworze pod Bożym niebem wolniej odetchnął.

Wybiegłszy z kościoła zapragnął ów Krzyżak koniecznie żywej duszy, przy której mógłby utulić swój niepokój, ogrzać dreszcz przelęknienia. Zlitowanie niebios sprowadziło go wkrótce z rodakiem i znajomym. Był to Ludwik Deciusz, sekretarz króla Zygmunta, jeden z owych osiadłych w Polsce cudzoziemców, którzy doznane łaski w nowej ojczyźnie płacą miłością ku narodowi, a znaleziony chleb nie rzadko przyniesionym ze sobą światłem odwdzięczają.

Znał go nasz Krzyżak z tego względu i nie śmiał wystąpić z wybuchem swego gniewu. Z krzyżacka więc obłudnie począł chwalić obyczaje narodu, jego bogactwo i gościnność.

— Jedno tylko — dodał, spoglądając z ukosa na towarzysza — obraża to oko cudzoziemca i szkodzi samym Polakom. Szkodzi, bo jątrzy umysły, skąd dla Polski wielkie wyniknąć może niebezpieczeństwo.

— Nie rozumiem — podjął to Decjusz — o czemże to mówisz?

— O brodach wiszących w kościele.

— O jakich brodach?

— Toć o brodach Wielk. Mistrza i Komturach, wiszących u grobu św. Stanisława.

Decjusz począł się śmiać z całego gardła. Krzyżak rzucił nań jadowitym zwrokiem i rzekł:

— Nie myślę, abyś szydził z krwi twych ziomków.

Decjusz wciąż śmiał się jeszcze. Krzyżak zdawał się być mocno zmięszany tą wesołością i dodał:

— Może zechcesz wmówić we mnie, że to nie brody. I ja nie byłem tego pewny przed pół godziną, lecz teraz naocznie się przekonałem. Cóżby to było, jeźli nie brody?

— Co? — rzecze Decjusz ocierając sobie oczy zaszłe łzami od śmiechu. — Co? To buńczuki tatarskie — buńczuki tj. zwykłe u tatarskich hanów i murzów ozdoby rzędów końskich, przyczepione rumakom wzdłuż szyji aż do siodła. Buńczuki te zwykli Polacy po każdym zwycięstwie nad pogaństwem składać w ofierze w Krakowie i Wilnie, stolicy Litwy.

GRÓB ŻYWYCH.

W pismach rosyjskich rozeszła się była wiadomość, że więzienie polityczne w warowni Szliselburskiej ma być zniesione. Warownia ta znajduje się w miejscu, gdzie Newa wypływa z jeziora Ładogi, na oddzielnej wyspie, oddalonej ó pół wiorsty od brzegu. Mury fortecy, 20—30 łokci wysokie, wzniesione zostały w XVII wieku. Od początku swego istnienia forteca przyjmowała najważniejszych więźniów politycznych. Kto raz wstąpił w jej progi, rzadko już oglądał świat po za tą fatalną wyspą istniejący. Nie bez słuszności też Szliselburg nazywano grobem żywych.

Drobiazgi.

Co znaczy „w pocie czoła będziesz pożywał chleba?

To znaczy, trzeba tak długo jeść aż się człowiek spoci.

———

Na drugi dzień po bitwie wypędzono chłopów w pole, żeby zabitych pogrzebali. Jeden chłop trafił na żołnierza ciężko rannego i wlecze go do dołu, aż żołnierz mówi: Ja nie zabity; jeszcze przecie żyję! A chłop: Ej co tam! toby każdy mógł powiedzieć: ja tu na to posłany, żebym was pochował i — rzucił go za innymi do dołu.

———

Żyd tonął, a chłop chcąc go ratować woła: Daj rękę! ale żyd nie chciał. Wtedy chłop litościwy mówi: Masz moją rękę, chwyć się jej — żyd usłuchał i ocalał. Żyd nawet tonąc nic nie chce dać tylko bierze.

———

Ojciec zbity w wendzie wróciwszy do domu skarży się przed synem i żąda, aby go pomścił. Syn bierze tęgi kij i mówi: „chodźcie tatusiu! pokażecie mi, który was ukrzywdził“. Gdy przyszli do wendy, rzecze syn do Antka: Za coś ty zbóju mojego tatusia bił?— Antek zamiast odpowiedzi uderza go w łeb, a on: sprobuj jeszcze raz. Ten uderza drugi raz, a syn: sprobuj jeszcze, to się przekonasz co będzie. Antek uderza trzeci raz, a odważny syn mówi do ojca: „chodźmy tatusiu do domu, bobyśmy tu jeszcze do okazyji przyszli“. Tak obaj dostali.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . .	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży . .	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik .	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I . .	500
Nauka rachunków część II .	600
Atlas historji naturalnej . . .	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . .	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . .	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. .	800
nieoprawne . . .	500
Jak się objawia życie ludzkie . .	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . .	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. .	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie . : . .	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , ...	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . .	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . .	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca . .	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe . . .	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione . .	500
Mały podręcznik weterynarji . !	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza, stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . .	700
Na nowym zagonie . .	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op. . .	2.400
nieoprawne . . .	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . .	300
Dola jednej Magdy . .	300
O Kubie mądrali . . .	400
Przygody Jakóba w oprawie ! .	1.200
Przygody myśliwca . . .	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica .	500
Michałko .	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz . . .	400
Młynarz z Zarudzia . ! .	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru . . .	400
Powieści i baśnie zbiorek I. . .	500
„ „ „ „ II. . .	600
„ „ „ „ III. . ..	700
Mali bohaterowie	200
Rikityki	200
Żona z jarmarku . . .	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] .	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny .	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu .	200
Z życia ludzi i zwierząt I. . .	400
„ „ „ „ II. . . .	500
Scyzoryk . . : . .	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . .	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud . . , .	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe . .	500
Ksiądz Mackiewicz .	400
Pod Wiedniem . :	500
Zuch baba . . .	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele . . .	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne . . .	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne . . .	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . .	2.200
nieoprawne . . .	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne . . .	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne . . .	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne. . . .	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy .	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne . . .	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne .	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . .	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie . .	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . .	1.000
nieoprawne . . .	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny .	1$200
Za świętą wiarę i mowę . .	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski .	400
Zygmunt Sierakowski . . .	700
Żywot Stanisława Staszyca . .	400
Żywoty znakomitych Polaków . .	700
Pro Christo 2 tomy oprawne . .	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. .	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . .	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . .	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . .	2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy . . .	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy .	1.600
Boleszczyce, 2 tomy . .	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy . .	3.000
Waligóra, 3 tomy . .	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy .	2.400
Boży gniew, 3 tomy . .	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy ,	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy .	1.600
Za Sasów, 2 tomy ,	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy ,	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy .	2.400
Pogrobek, 2 tomy . .	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1 600
Jelita, 2 tomy .	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2 400
Matka królów, 2 tomy . .	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy .	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy .	2.400
Bajbuza, 3 tomy . . .	2.400
Dwie królowe, 3 tomy .	2.400
Infantka, 3 tomy , .	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]		12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9 tomów	5$000
„ Potop	9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4 „	4$000
Quo Vadis	6 „	4$500
Rodzina Połanieckich	8 „	6$000
Krzyżacy	9 „	6$000
Bez dogmatu	5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.		1$000
„ „ „ „ opr.		1$600
Nowele II tom — Hania		1$000
„ w oprawie		1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów—Szkice Amerykańskie nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.		1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem		1$00
w oprawie		1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie		1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop.		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.		1$000
W oprawie		1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . .	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op. . :	2.200
W pustyniach Australji w op. . .	3.200
Wędrowna wyspa w op. . .	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie . .	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600